ŚWIATOWID

10 SIERPNIA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

nr. 32

KRAKÓW POD ZNAKIEM LEGJONISTÓW



W dniach 5 i 6 bm. odbył się w Krakowie XIII. Zjazd Legjonistów a stary gród Jagielloński zaroił się od delegatów, których większość przybyła w historycznych mundurach z 1914 r. Na zdjęciu dwaj przedstawiciele braci legjonowej w mundurach 2-go pułku ułanów L. P. na tle Sukiennic i pomnika Mickiewicza w Krakowie.

CHŁOPI DUŃSCY APELUJĄ DO KRÓLA.



W tych dniach przed zamkiem Amalienborg w Kopenhadze zebrało się około 50.000 chłopów duńskich (na zdjęciu), którzy z całego kraju przybyli do króla, aby prosić go o pomoc, gdyż wskutek kryzysu gospodarczego znaleźli się w rozpaczliwem położeniu finasowem. Król przyjął delegację i obiecał postulaty chłopskie rozpatrzyć życzliwie. — Zaznaczyć należy, że chłopi duńscy należą do najlepiej sytuowanych na świecie, a cały swój dobrobyt opierają na eksporcie masła, jaj, sera i nierogacizny.

Scherl.

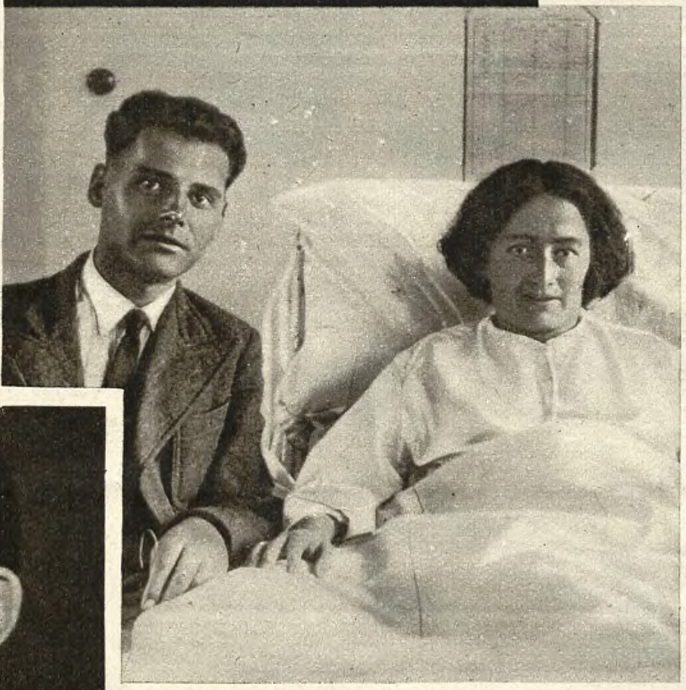
„ŚWIĘTY PASTUCH“



Do rumuńskiej miejscowości Maglavit napływają tysięczne rzesze pątników, aby słuchać kazań pastucha Lupu, który twierdzi, że miał widzenie i rozmawiał z Bogiem. Bóg polecił mu wezwać świat do pokuty. Sława Lupu rozniosła się po całych Bałkanach i dotąd około 80.000 ludzi nietylko z Rumunji, ale także z Bułgarji przybyło do Maglavit, aby ujrzeć „świątobliwego“ pastucha, za przyczyną którego dzieją się cuda. Na zdjęciu Lupu, przemawiający do pątników. Jest charakterystycznem, że rekrutują się oni nietylko z ciemnych warstw włościańskich, ale także z inteligencji, należącej do kościoła grecko-ortodoksyjnego.

The New York Times.

MILJONOWY SPADEK.



A. Huber, żona składacza wiedeńskiego została zawiadomiona o tem, że odziedziczy 200 miljonów szylingów po swoich krewnych w Ameryce. Miła ta wiadomość zastała ją w szpitalu, gdzie przebywa po ciężkiej chorobie.

Antlantic-Photo.

PORWANIE DZIENNIKARZY.



Dr. Gareth Jones (na zdjęciu) dawny sekretarz osobisty Lloyd'a George'a i Niemiec dr. Herbert Miller, odbywający wspólnie podróż po Chinach, zostali porwani przez bandytów, którzy wzamian za ich uwolnienie zażądali wysokiego okupu. Okup ten zapłacił rząd chiński, nie chcąc dopuścić do kompromitacji wobec Anglji i Niemiec.

PARADA PIĘKNOŚCI W DEAUVILLE.



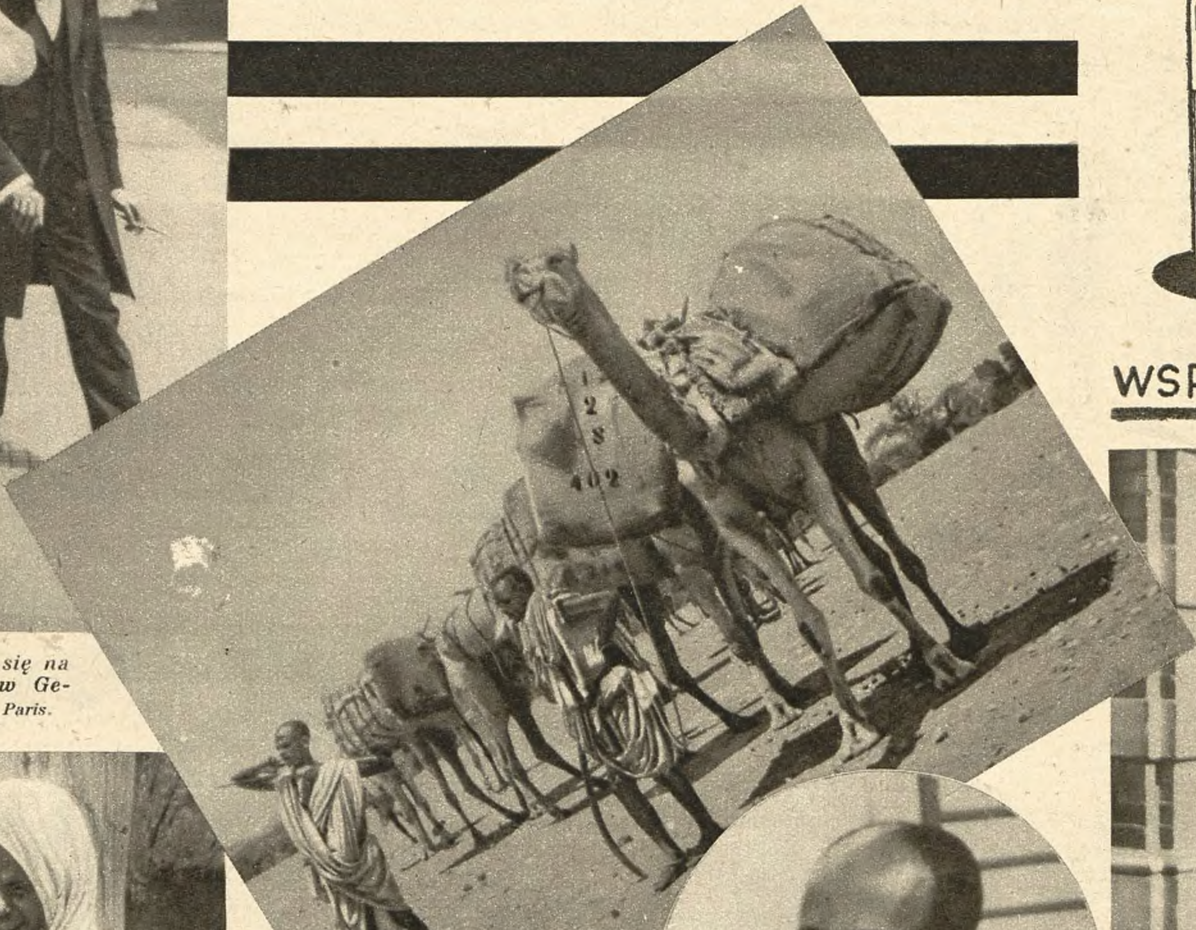
Niemal w każdej miejscowości kąpielowej odbywają się w sezonie letnim konkursy piękności. Konkurs w Deauville miał wyjątkowe powodzenie, gdyż zgromadził elitę pięknych kobiet z całej Europy. Na zdjęciu widzimy je, defilujące przed sędziami.

Photo NYT — Paris.



Delegat włoski Aloisi udaje się na posiedzenie Ligi Narodów w Genewie. France-Presse — Paris.

GENEWA
POD ZNAKIEM ABISYNJI.



Karawana z transportem broni, zdążająca do Abisynji. Photo NYT — Paris.



Przewodniczący delegacji abisyńskiej w Genewie Tekle Hawariste.



Uliczny sprzedawca naboi do karabinów i scyzoryków w Addis-Abeba.



Przedstawiciel Abisynji w Londynie dr Martin zabiega nadaremnie o większą pożyczkę dla swego kraju.

Rada Ligi Narodów zajmowała się znowu sprawą konfliktu włosko-abisyńskiego na nadzwyczajnem zebraniu, ale jak było do przewidzenia, nie załatwiła tej sprawy definitywnie, lecz odroczyła jej rozstrzygnięcie do dnia 4 września. Stało się to głównie z inicjatywy Anglji, nie chcącej za żadną cenę dopuścić do wojny włosko-abisyńskiej, która niewątpliwie spowodowałaby wzmożenie antagonizmów rasowych w Afryce, a nawet w innych częściach świata. Już dziś bowiem murzyni nietylko afrykańscy, ale nawet z Ameryki jak najdobitniej podkreślają swoją solidarność z braćmi z Abisynji i zgłaszają się jako ochotnicy do wojsk Negusa.

Na razie jednak wybuch wojny został odroczony na cztery tygodnie, t. j. do czasu, gdy skończy się pora deszczowa w Abisynji. Bardzo możliwe, że wtedy Mussolini ukończywszy przygotowania wojenne da hasło marszu na Addis-Abeba, a Liga Narodów będzie musiała bezczynnie przypatrywać się, jak pod jej auspicjami w Afryce leje się krew.

KATASTROFA
PRZY ULICY FRETA W WARSZAWIE.

Przy ul. Freta L. 16 w Warszawie, zawaliła się 4-ro piętrowa oficyna, grzebiąc pod swojemi gruzami 7 zabitych i kilkunastu rannych. Około 160 osób znalazło się bez dachu nad głową, ponieważ władze bezpieczeństwa ewakuowały z zagrożonego domu kilkadziesiąt rodzin.

Administrator tragicznego domu został aresztowany, ponieważ okazało się, że nie zwracał on uwagi na rysy, które od dłuższego już czasu ukazywały się w ścianach kamienicy a wszelkie uwagi na ten temat ze strony lokatorów zbywał milczeniem.



Komendant główny P. P. gen. Kordjan Zamorski na miejscu katastrofy.



Widok ogólny oficyny przy ul. Freta 16 po katastrofie.



Wynoszenie zabitych.

ZDJECIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

ANTOINE W WARSZAWIE.



Słynny fryzjer paryski Antoine Cierplikowski, który pierwszy wprowadził dla pań fryzurę chłopięcą, czyli jak się to mówi „ostrzygł kobiety", przelatując samolotem z Paryża do Moskwy, zatrzymał się w Warszawie. Cierplikowski, człowiek niesłychanie majętny, ale równocześnie ekscentryczny, nie chciał oblęgającym go dziennikarzom wyjawić celu swej podróży. Sensację w Warszawie wzbudziło ubranie Cierplikowskiego koloru niebieskiego, sporządzone z materjału grubego, damskiego.

ZNIEWAŻENIE FLAGI NIEMIECKIEJ NA STATKU „BREMEN".

Gdy transatlantyk niemiecki „Bremen" przybył do portu w Nowym Jorku, olbrzymi tłum ludzi, należący do organizacji „Antinazi-Federation" wtargnął na pokład okrętu i znieważył flagę niemiecką. Policji z trudem udało się (na zdjęciu) oczyścić pokład. Z powodu tego napadu Niemcy wysłały do Stanów Zjednoczonych notę protestacyjną, żądając ukarania winnych.



REDAKTOR WRZOS PRZED MIKROFONEM.



Red. Konrad Wrzos, kierownik oddziału warszawskiego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" odczytał dnia 5 b. m. swój wywiad z P. Prezydentem R. P. o Jego współpracy z Marszałkiem Piłsudskim. Wywiad ten, przynoszący rewelacyjne oświetlenie wielu faktów z historji wskrzeszonego Państwa Polskiego był słuchany z najwyższą uwagą przez tysięczne rzesze radjosłuchaczy w całym kraju.

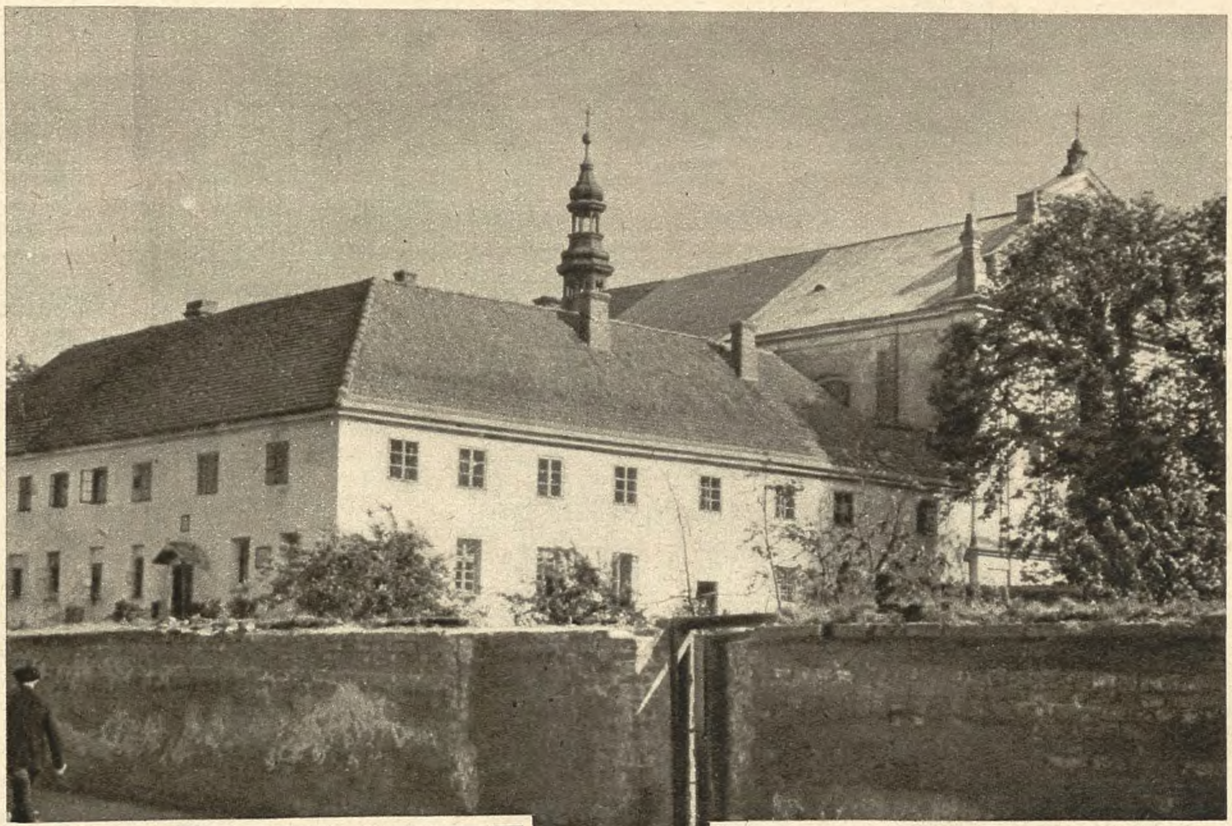
AMERYKAŃSKIE REKORDZISTKI.



Na zawodach pływackich w Nowym Jorku drużyna kobieca z Waszyngtonu ustanowiła nowy rekord w sztafecie na 800 yardów, pokrywając tę przestrzeń 10:30:8. Na zdjęciu znakomite pływaczki: (od lewej) Mary Lou Pety, Betty Lea, Doris Buckley i Olive Mc. Kean, wygrzewające się na dachu stadjonu pływackiego w Nowym Jorku.

MIEDNIEWICE — MAZOWIECKA CZĘSTOCHOWA.

Wśród mazowieckich równin, jakie sześćdziesiąt kilometrów od Warszawy, na pograniczu powiatów błońskiego, sochaczewskiego, skierniewickiego i łowickiego leży wieś — taka sama napozór jak i wszystkie inne — Miedniewice, zwana także mazowiecką Częchochową. Wieś stara. Ongi były tu lasy nieprzebyte, pełne barci, bo nie brakło miodnych drzew, lip, akacyj itd. W pobliskich Wiskitkach książęta mazowieccy, włodarze tej ziemi, posiadali letnią rezydencję, a do Miedniewic często zachodzili na niedźwiedzie — niedźwiedzie, jako że byli to łowcy zawołani. W wieku siedmnastym Miedniewice — wieś napozór jak i wszystkie inne — wchodziła do wielkiego klucza szymanowskiego — 200 klm. — którego właścicielem był pradziad księżnej Łowi-



Klasztor OO. Reformatów w Miedniewicach (powiat Błoński, woj. warszawskie) zniszczony w czasie wojny światowej odbudowany przez ks. proboszcza Nowakowskiego

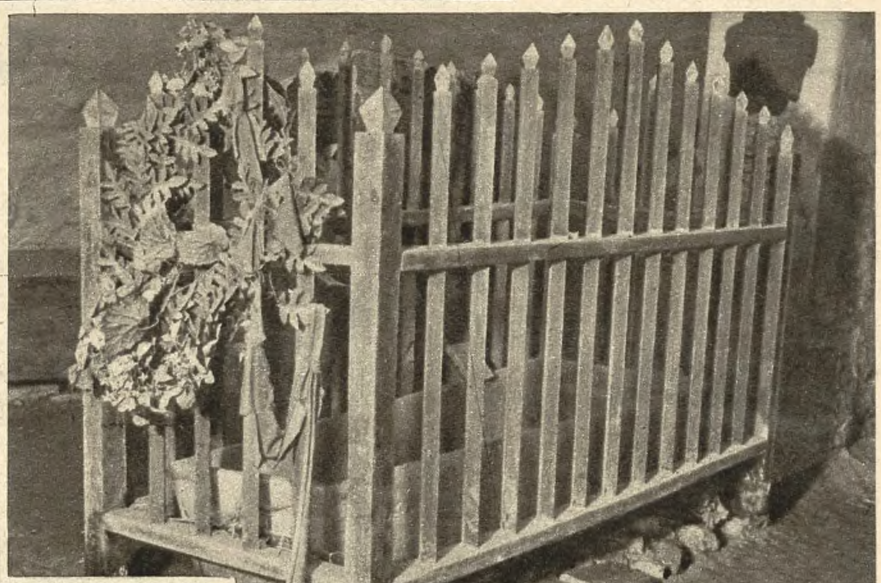


Obrazek z odpustu w Miedniewicach.

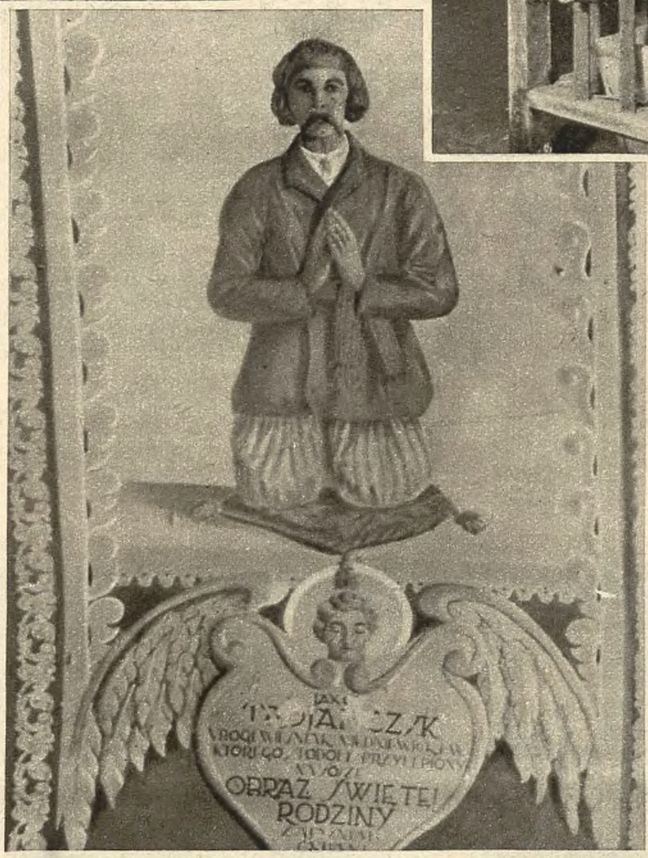
ckiej, imć Mikołaj Wiktoryn Grudziński wraz z małżonką, Lukrecją z książąt Radziwiłłów. Mikołaj Wiktoryn Grudziński, herbu Grzymała, starosta guzowski, golubski i grzybowski, człowiek bardzo wówczas wpływowy i zasłużony, uczestniczył jako generał w wojnach pod Sobieskim; potem odznaczono go wtedy ustanowionym (za Sasów) orderem Orła Białego. On to m .in. rękoma i trudem zdobytych jeńców zaprowadził w Miedniewicach wzorową gospodarkę rybną, której smutne ślady jeszcze dziś oglądamy (zachodzące i zaniedbane stawy). Żył sobie wtedy w Miedniewicach chłop prawie ubogi, napozór podobny do wszystkich innych, Jakób Trojańczyk. Odznaczał się głęboką wiarą i pobożnością. Na którymś tam gdzieś odpuście kupił sobie w 1674 r. zwyczajny, na papierze malowany obrazek św. Rodziny. Przylepił go w stodole, na sosze dębowej i często na klęczkach się przed nim modlił. Obraz zajaśniał cudami.

Mikołaj Wiktoryn Grudziński, człowiek równie głębokiej wiary i pobożności, w dwa lata potem na miejscu stodoły Trojańczyka wystawił kościółek modrzewiowy, w 1737 r. przeniesiony do sąsiedniego Kurdwanowa, gdzie do dziś stoi. Obok tego kościółka Grudziński wzniósł pomieszczenie dla zakonników i w 1686 r. OO Reformatów do Miedniewic sprowadził, czyniąc ich stróżami tego cudownego miejsca. Nie poszczędził im też hojnego uposażenia ze swoich włości. Uroczystego aktu instalacji dokonał biskup inflancki, Mikołaj Popławski.

Miedniewice stawały się sławną cudowną miejscowością, dokąd liczne pielgrzymki z całego Mazowsza dążyły i gdzie ludzie cierpiący wprost nadludzkich łask i pomocy doznawali. To też Grudzińscy postanowili zostawić po sobie godną pamiątkę: wybudować wspaniały klasztor i kościół murowany, któreby potomnym świadczyły o ich głębokim przywiązaniu do Kościoła. Zaczęto tedy w 1692 r. budowę klasztoru murowanego, który po śmierci Grudzińskiego wykończyła w 1704 r. żona, Lukrecja z ks. Radziwiłłów, do dziś w otwartej trumnie w podziemiach miedniewskiego Kościoła spoczywająca. Kościół, jaki do tego czasu stoi, wystawili w 1755 r. Reformaci z licznie płynących ofiar pątniczych. Rok 1767 był świadkiem niezwykłej uroczystości: oto po oficjalnem stwierdzeniu cudów otrzymano z Rzymu zezwolenie na ukoronowanie złotemi koronami miedniewskiego obrazu. Odbyło się to dnia siódmego czerwca. Koronatorem był nie kto inny, jeno biskup warmiński, Ignacy Krasicki, książę poetów, którego dwuchsetną rocznicę urodzin akurat w bieżącym roku obchodzimy. Do pomocy asysty Ignacemu Krasickiemu zjechał do Miedniewic i biskup kijowski, Jędrzej Załuski. Od tego czasu Miedniewice nabrały szczególnego rozgłosu i stały się potężnym ośrodkiem życia religijnego nietylko na samym Mazowszu. Ale potem przyszły czasy niewoli. Reformatów skazano na wymarcie: ostatni z nich, ostatni zarazem gwardjan miedniewskiego klasztoru, O. Kajetan Grzeszkiewicz, odszedł w zaświaty 4 maja 1900 r.



Grób głośnego pisarza polemicznego z doby rozbiorów O. Karola Surowieckiego, Reformaty, autora „Wtórej podróży do Ciemnogrodu". Legenda głosi, że w życiu doznał on tylu cudów, ile sztachet znajduje się koło jego trumny.



Fragment polichromji w zakrystji w Miedniewicach, przedstawiającej świątobliwego Jakóba Trojańczyka, u którego obraz św. Rodziny zajaśniał cudami.

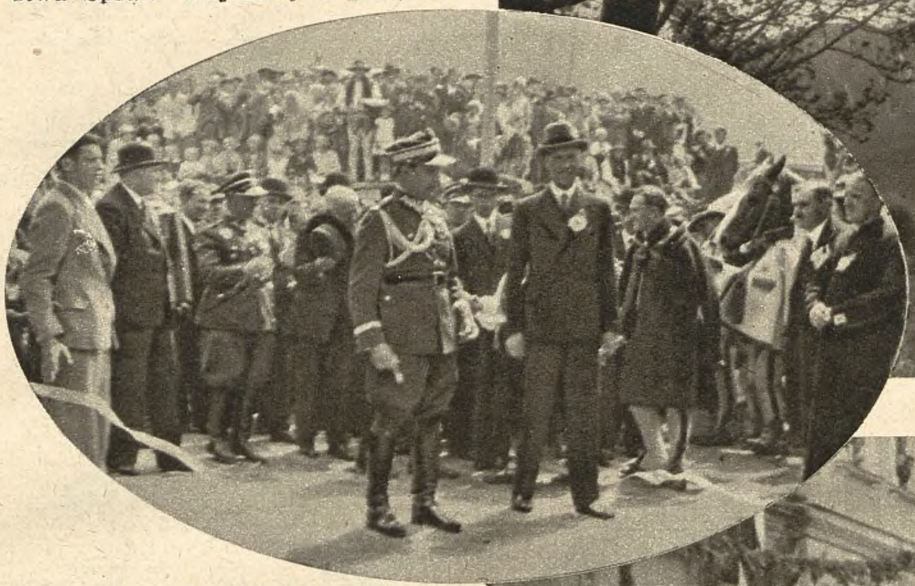
Dziś go jeszcze starsi ludzie pamiętają i imię jego wymieniają z bardzo wysokim szacunkiem. Miedniewice stały się kościołem filjalnym, a od 1919 r. stanowią osobną parafję. Wojna światowa wyrządziła tu wielkie spustoszenie. Gospodarujący w Miedniewicach od dwudziestu lat, ks. prob. Nowakowski, dźwignął klasztor i Kościół niemal z ruiny. Dziś w poklasztornych zabudowaniach mieści się 6-cio oddziałowa szkoła powszechna, urząd gminny Guzów, kasa Stefczyka, sklep spółdzielczy itd.

I dzisiaj, jak przed laty na odpusty miedniewskie przybywają liczne pielgrzymki, szukając pociechy u stóp cudownego obrazu św. Rodziny. A potem Miedniewice zapadają znowu w letarg...



ŚWIĘTO GÓR W ZAKOPANEM

Dnia 3-go sierpnia b. r. nastąpiła w Zakopanem inauguracja Święta Gór, które przyszło do skutku dzięki inicjatywie kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. Ka-



Wojewoda krakowski p. Raczkiewicz i gen. Kasprzycki na inauguracji Święta Gór w Zakopanem.

sprzyckiego. Na uroczystości te zjechały delegacje góralskie z całego Podkarpacia, a więc z Podhala bliższego i dalszego, z Łemkowszczyzny, z Huculszczyzny itd.

Krupówki zaroiły się od tysięcy turystów, którzy zwabieni 70%-tową zniżką kolejową przybyli gromadnie do Zakopanego, aby wziąć udział w jego święcie regjonalnem. Zakopane na ich powitanie wystroiło się, jak się patrzy. Duża brama z napisem: „Witojcie" jest widomym znakiem tej sympatji, jaka nawiązała się pomiędzy „ceprami" a góralami.

„Światowid" w najbliższym numerze poda obszerne sprawozdanie ze Święta Gór, bogato ilustrowane, główne bowiem uroczystości odbędą się dnia 11 bm.



Widok na Giewont, królujący nad Zakopanem.



Muzyka strzelców podhalańskich przeciągająca przez Krupówki w Zakopanem.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Z POBYTU MIN. JĘDRZEJEWICZA W BUŁGARJI.



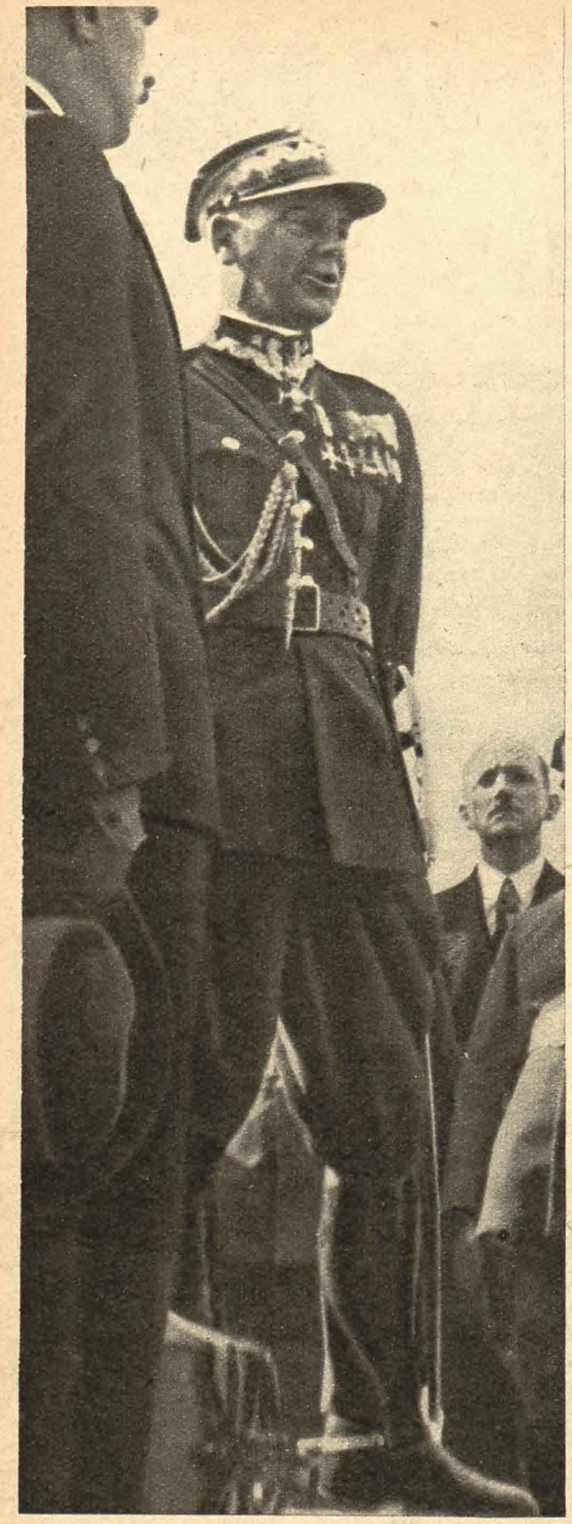
Powitanie min. Jędrzejewicza na dworcu w Sofji.



Min. Jędrzejewicz w otoczeniu dzieci szkolnych w Sofji.

W Bułgarji bawił minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz, który m. i. wziął udział w uroczystościach ku czci króla Władysława Warneńczyka na polu bitwy w Warnie. Odsłonięcia mauzoleum bohaterskiego króla dokonał osobiście król bułgarski Borys III, w obecności delegatów Węgier i innych państw. Dnia 3 b. m. min. Jędrzejewicz został przyjęty na audjencji u króla w jego letniej rezydencji Euksynograd, gdzie otrzymał odznaki Wielkiej Wstęgi orderu św. Aleksandra.

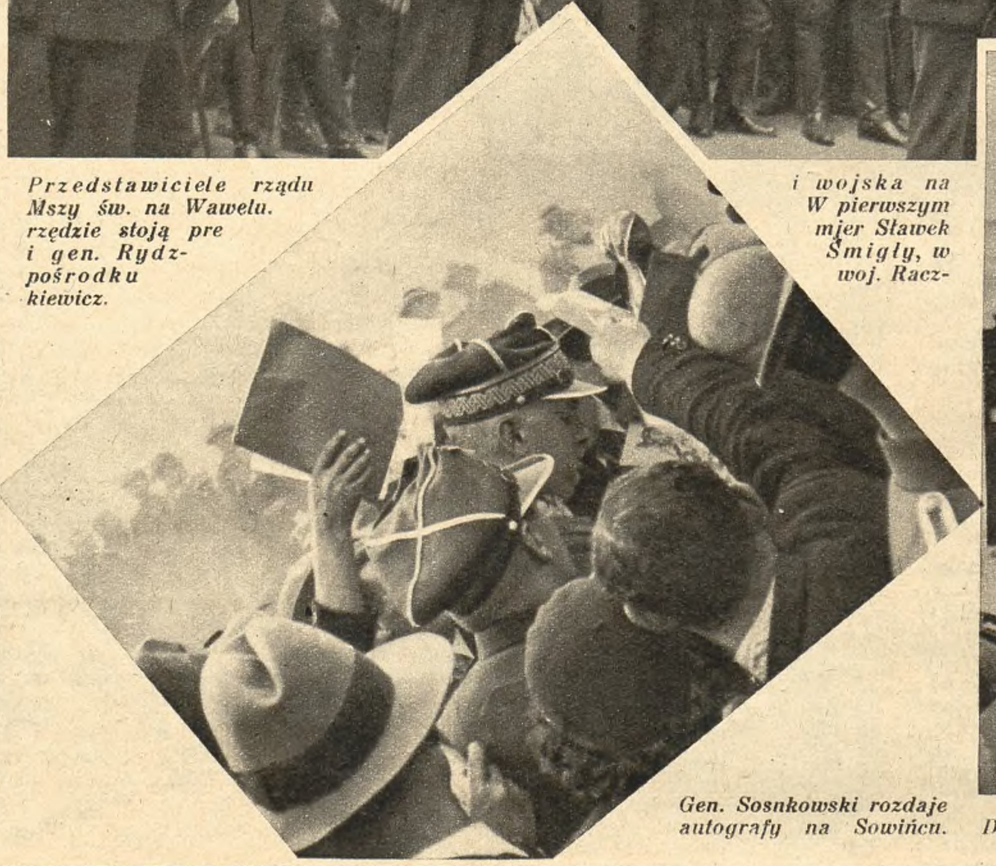
XIII. ZJAZD LEGJONOWY W KRAKOWIE.



Gen. Rydz-Śmigły wygłasza przemówienie na Sowińcu.



Przedstawiciele rządu i wojska na Mszy św. na Wawelu. W pierwszym rzędzie stoją premjer Sławek i gen. Rydz-Śmigły, w pośrodku woj. Raczkiewicz.



Gen. Sosnkowski rozdaje autografy na Sowińcu.



Delegacje Legjonistów u trumny Marszałka Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda na Wawelu.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.

Szary świt rozlewa się leniwie po różowawych obłokach... Na Krakowskich Błoniach w tym dniu sierpniowym — dniu po wszystkie czasy pamiętnym — rojno i gwarno... Niebieska toń siwych mundurów strzeleckich pomieszana z szaro-zielonemi mundurami regularnej armji polskiej, nadaje Krakowskim Błoniom w 6-tym dniu sierpnia 1935 r. specyficzny charakter. Kraków bowiem obchodzi święto podwójne: Rocznicę marszu na Kielce i XIII Zjazd Legjonowy! W wigilję dnia tego zjechały z całej Polski przedstawicielstwa Związków Strzeleckich, reprezentacje pułków legjonowych, poczty sztandarowe w liczbie sześćdziesięciu i wreszcie członkowie Zarządu Głównego Związku Legjonistów. Przyjechały i natychmiast podążyły ku Oleandrom, by złożyć raport swemu Wodzowi, który czeka i z pewnością wielkie waży decyzje... Jak wtedy... w 1914-tym, kamienny spokój Jego postaci przykuwa do siebie miłością i oddaniem wszystkie serca maszerujących ku Oleandrom... Jak wtedy... zaciągają wartę na pamiętnem miejscu przed kamiennem obliczem Komendanta. Ale już tylko honorową... Płoną znicze, błyskają w ich świetle obnażone szabliska wiarusów pod białawem popiersiem Wodza i czasem tylko srebrna kropla łzy stoczy się po nieruchomym, zoranym lemieszem wojny policzku...

— — — — — — — — — — — —

Tak było w wigilję dnia szóstego, dnia Zjazdu Legjonowego. Dziś defilada i odmarsz drużyn strzeleckich do Kielc, potem pochód na Wawel, potem uroczysta Msza św. i hołd w Krypcie Królewskiej...

„...Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny...

...Patrzę na was jak na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanję“.

Tak brzmiał początek i koniec rozkazu Komendanta Piłsudskiego, pierwszego rozkazu, odczytanego przed frontem pierwszego oddziału Armji Polskiej. Dziś — z rozkazem tym w pamięci — ku uczczeniu pierwszego marszu bojowego, wyszły wczesnym rankiem z Krakowa drużyny strzeleckie, kierując się ku granicy... przedzielającej dwa polskie... województwa. Tak, jak wtedy... a jednak jakże inaczej...

— — — — — — — — — — — —

Wielki dziedziniec prastarego zamku Piastów i Jagiellonów zalany morzem głów. Na krużgankach chór legjonowy, orkiestra 20 p. p., prasa, publiczność. Na dziedzińcu rząd Rzeczypospolitej, generalicja, legjoniści. Przed ogromnym ołtarzem ks. biskup Rospond odprawia mszę. Przed ołtarzem dwa czerwone fotele dla Tych, którzy stoją z innymi — nie chcąc niczem wyróżniać się ponad szarą brać legjonową. Stoją więc gen. insp. sił zbr. gen. Rydz-Śmigły i premjer Sławek, stoją członkowie rządu, wojewoda Raczkiewicz i inni dygnitarze państwowi i samorządowi. Stoją wszyscy, jakby na baczność przed Tym, Któremu dzisiejszy dzień — przez Niego Polsce stworzony — poświęcono.

Nad dziedzińcem Wawelskim unosi się Wielki Duch Wielkiego Człowieka i wciska się do wszystkich serc obecnych. A gdy ks. Antosz, b. kapelan II Brygady Leg., po ukończonej mszy św. w wspaniałem kazaniu poruszył do głębi te serca, niejedna łza potoczyła się po twarzach zebranych na Wawelskim Zamku. Te łzy i te nabrzmiałe miłością serca złożono potem u stóp Dostojnego Zmarłego w krypcie św. Leonarda.

— — — — — — — — — — — —

Ostatni akt wielkiego misterjum narodowego, jakiem jest obecnie Zjazd Legjonowy, ostatni ten akt rozegrał się na Sowińcu. Tam w otoczeniu członków rządu stanął gen. Rydz-Śmigły i przemówił. Przemówił do legjonistów zebranych pułkami u stóp wzniesienia, przeznaczonego do wysypywania ziemi z urn, do zebranych tłumów publiczności, do całej Polski. Mówił twardo, mocno, po żołniersku. Mówił, przejmując spiżowemi słowami do głębi. Najpierw do przyjaciół, do społeczeństwa skierował swe słowa i porywał wszystkich swą niespożytą wiarą w moc i wielkość Rzeczypospolitej, mówił o trudach i obowiązkach, o naszych na przyszłość zadaniach i o tem, byśmy o tej przyszłości myśleli. A potem do wrogów się zwrócił i przestrzegał, że Polska silna i potężna i że „cudzego nie potrzebujemy i po cudze ręki nie wyciągamy, ale swojego obronić potrafimy!“

Tak mówił gen. Rydz-Śmigły i tak zakończył Zjazd Legjonistów.

A. C.



Legjoniści na Sowińcu.

MŁODZIEŻ NIEMIECKA NA ZAKRĘCIE DZIEJOWYM.



Odznaka za sprawność młodzieży niemieckiej.

W r. 1930 istniało na terenie Rzeszy niemieckiej prawie 100 wielkich organizacyj młodzieży, skupiających w swoich szeregach ponad 5 miljonów członków. Była to młodzież, że tak powiemy, cywilna: albowiem poza setką związków, spiętych klamrą centrali: „Reichsausschuss der deutschen Jugendverbände", istniała osobna grupa organizacyj pół-wojskowych, gdzie najsilniej reprezentowany był „Stahlhelm" ponad (60 tys. chłopa). Dzisiaj „Stahlhelm" ulega likwidacji.

Nie jeden „Stahlhelm" spotkał ten los. Z potężnych ongiś grup młodzieżowych pozostały dzisiaj niemalże szczątki. Dobrano się do związków wyznaniowych, a więc do związku młodzieży ewangelickiej, liczącego sobie 600.000 osób i do katolickiej organizacji młodzieżowej, dociągającej niemalże do 900.000 (sama ta cyfra świadczy, jak znakomicie zorganizowany był niemiecki katolicyzm!). Uderzono na związki zawodowe młodzieży, wsparte na członie pół miljona członków i na organizacje sportowe, które najsilniej rozwinęły się na terenie Rzeszy i osiągały liczbę 1,600.000 członków.

Hitleryzm wypowiedział walkę otwartą, albo ukrytą tym wszystkim dawnym potęgom niemieckiego życia młodzieży. Początki miał na tym terenie skromne, bardzo skromne. Szczególnie finansowo. Obecny apostoł i Napoleon niemieckiego ruchu młodzieżowego, człowiek o surowem obliczu i takiemż nazwisku: Baldur von Schirach, opowiada w swoich wyznaniach na temat młodzieży niemieckiej, jakie to niewesołe były owe zaczątki. Gdy przed pięciu laty urządzał pierwszą rewję i przegląd swych sił w Poczdamie, posiadał pono w kieszeni tylko 200 marek. Fakt ten bynajmniej go nie speszył. Ruszył do ataku z wielkim aparatem propagandy i zapału i oto — w Poczdamie pod Berlinem, gdzie odbyła się ta rewja w obliczu ducha Wielkiego Fryca, zebrało się wtedy pono 100.000 młodzieży z wypiekami zapału i entuzjazmem na twarzy. Baldur von Schirach wyczuł, że będzie z tych kadr pociecha i że na nich właśnie wesprze się przyszły „regime".

Baldur von Schirach, człowiek o surowej twarzy i groźnem nazwisku, nie pomylił się. W momencie kiedy Hitler doszedł do władzy, kadry jego organizacji, dzisiaj zwanej triumfującem mianem: Hitler Jugend, liczyły sobie już miljon, okrągły miljon zwolenników. Rosły szeregi młodzieńców w skórzanych czy juchtowych czy innych spodeńkach i brunatnych koszulach. Odchodziły musztry na placach w mieście albo w laskach za miastem. Rodził się wielki ruch, który dzisiaj chce pożreć wszystko to, co stoi na drodze.

„Hitler Jugend" jest dzisiaj organizacją o niebywałej prężności. Montowaniu tej machiny, bynajmniej jeszcze nie wykończonej w swoich szczegółach, przypatrywać się można z największem zaciekawieniem. Baldur von Schirach, który dwa lata temu zgórą objął wspomniany wyżej „Reichsausschuss" i — wykończył go, jest organizatorem miary niepośledniej, jest człowiekiem fanatycznie kochającym swoją ideę, jest osobnikiem rzadkiej konsekwensji w działaniu. Rozbijał jedną po drugiej wielkie organizacje młodzieżowe niemieckie. Pod jego naporem puścił front protestanckiej młodzieży; w drobnej części tylko katolickiej — choć jak twierdzą autorytatywni świadkowie — w tegorocznych rewjach „Hitler Jugend", zwanej w skrócie „HJ", maszerowali dość licznie i karnie członkowie organizacyj ongiś katolickich. Padli ofiarą apetytów „HJ" niemieccy harcerze czyli „Pfandfinderzy", rozbijani agitacją od zewnątrz. Przed rokiem przymaszerowali do „HJ" wszyscy sportowcy i gimnastycy. I tak rosła lawina „HJ", ażeby dzisiaj imponować cyfrą ośmiu miljonów zorganizowanej młodzieży.

Najwięcej oporu sprawia dotychczas tej masie ośmiomiljonowej katolicka organizacja „Deutsche Jugendkraft", która nie da się tak łatwo zlikwidować, jak się to zdarzyło organizacji protestanckiej. Opiera się ona dzielnie i kto wie, czy dojdzie tutaj do jakiegoś porozumienia, którego Baldur von Schirach niewątpliwie pragnąłby.

Tak więc rozstrzygnięto los młodzieży niemieckiej: ma być ona jedna i zjednoczona, wyjęta z pod wpływu wszelakich interesów tej czy innej partji, takiego czy innego wyznania. Przed rokiem powiedział Hitler do młodzieży niemieckiej na błoniach Norymbergi, w czasie t. zw. dnia partyjnego czyli Parteitagu, że „chcemy Rzeszy zjednoczonej, a wy młodzi, dlatego musicie się wychować w jednolitej i jednej organizacji, aby podołać zadaniom, jakie na was czekają". „Hitler Jugend" musi zatem z zasady swej i idei walczyć ze wszystkiem, co chce wyjść poza ramy tej jedności. „Hitler Jugend" należy jako autonomiczna i samodzielna część do partji hitlerowskiej (NSDAP) i stanowi podłoże i podstawę regime'u na lata — jak chce ten regime — najdłuższe.

Oparto jej kadry na wzorach może nieco harcerskich przez zastępy aż do „Obergebiete", których jest pięć w jurysdykcji dzielnego Badura von Schiracha. Karność w „HJ" jest duża, odpowiedzialność dowódców czyli „Führerów" (bo zasada Führertum została ustalona wszędzie i na wszelkich polach w Niemczech) — bardzo surowa. Zbiórki i przeszkolenia odbywają się często, więzi koleżeńskie pielęgnuje się starannie. „HJ" nadaje dzisiaj coraz częściej ton i barwę miasteczkom, wsiom, a nawet wielkim miastom.

Nietylko „HJ" urabia umysły młodych Niemców tak, jak przykazuje partja. Obozy pracy, które są obowiązkowe i bez których to obozów poświadczeń żaden młody człowiek z ukończonem gimnazjum nie dostanie się na uniwersytet — również są jednem większem przeszkoleniem w ideologji hitlerowskiej. Obozy te spełniają rolę niezwykle pożyteczną i ożywczą w rozbudowie Niemiec. w tworzeniu nowych arteryj ladowych i wodnych, w ożywianiu życia wsi. Budowane są z wielkiem staraniem: zanim jeszcze powstanie barak mieszkalny, tworzy się już drogi dojazdowe. karczuje się wokoło lasy, prowadzi instalacje elektryczne dla baraków i ujarzmia potoki na „biały węgiel". W ten sposób obozy, które są nieraz przenośne i wędrują często z miejsca na miejsce, spełniają ważną rolę ożywienia martwych punktów niemieckiej prowincji i stają się wybornym dowodem hitlerowskiej tężyzny. Mają one zjednać tych wszystkich, co patrzą krytycznie na eksperyment hitlerowski w dziedzinie pognębienia bezrobocia.



W ramach zlotu młodzieży niemieckiej w Kühlmühle, który odbył się w drugiej połowie lipca b. r. brali udział przedstawiciele 46 narodów. Po zamknięciu obozu młodzież udała się do Berlina i pochyliła swe sztandary przed Pomnikiem Chwały w Alei pod Lipami (na zdjęciu).



Najmłodsi przedstawiciele ruchu hitlerowskiego.

Młodzież garnie się do „HJ" i do obozów pracy wiedząc, że tylko w tych kadrach można marzyć o wybiciu się. Apeluje do niej jasna ideologja, pełna wezwań do bohaterstwa, do poświęcenia się dla całości kraju, do zmysłu przygody. Podoba się jej wojskowa karność i dyscyplina, jaka panuje w tych szeregach. Wszelka jaskrawość jest dla niej pożądana. Nigdy bowiem młodzieży nie pobudzały letnie i blade odezwania. Pragnęła stale i zawsze rzeczy skrajnych, rzeczy trudnych, które nie grały na obiecankach łatwych zdobyczy.

Ideologja „HJ" apeluje do takiego heroizmu, do zmysłu awanturniczości, a równocześnie do tężyzny każdego niemieckiego chłopca i młodzieńca. Podobnie jak organizacje młodzieżowe Mussoliniego, organizacje hitlerowskie nie ograniczają się tylko do młodzieńców całkiem już wyrośniętych, ale zabiegają o młodzież bardzo młodą i zieloną, bo już od lat 10-ciu. Pragną one urobić sobie młodzież dla własnych potrzeb i celów. Z „HJ" bowiem wykształci się kadry przyszłych zaufanych ludzi nacjonal-socjalizmu — wiernych na śmierć i życie „wodzowi" i idei. Takich zaś wiernych nigdy nie jest zbyt wiele.

Dzisiaj organizacja akcji młodzieży staje się osobliwie aktualna, skoro opory wewnątrz państwa rosną, kiedy zanosi się na to, że katolicy dźwigną głowę i poczną cementować front bardziej zwarty. W tej sytuacji trzeba wzmocnić front ataku „HJ" na wszystko to, co się wymyka jej wpływom. Rozgrywka najbardziej ostra i dramatyczna pójdzie właśnie tam, gdzie zahaczy się o sumienia i przekonania religijne młodzieży.

Zbigniew Grabowski.



Organizator młodzieży hitlerowskiej Baldur von Schirach

POKUTNICZA PROCESJA W BEURNE.



Pokutnice, niosące krzyże na ramionach.

Co roku w lipcu odbywa się w nadbrzeżnej miejscowości belgijskiej Beurne, którą Francuzi nazywają Furnes bardzo ciekawa, pokutnicza procesja. Biorą w niej udział przeważnie młode i piękne kobiety, kroczące w orszaku w żałobnych szatach lub habitach. Wiele z nich niesie na ramionach krzyże.

W procesji tej zilustrowane są dzieje Nowego i Starego Testamentu, od Adama i Ewy do Męki Chrystusa. Poszczególni mieszkańcy Beurne przebierają się w kostjumy biblijne i uczestniczą w tem jedynem w swoim rodzaju widowisku pasyjnem.

Początki procesji w Beurne sięgają XIII-go wieku, ale pierwsza wielka procesja odbyła się dopiero w 1644 r. i po dziś dzień jest kontynuowana, jako niezmiernie ciekawe widowisko religijne, ściągające licznych turystów.



Św. Marja Magdalena, patronka pokutników, z krzyżem i trupią czaszką.



Pokutnik z mieczem w ręku.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA DELIUS — PARYŻ.

DO WODY NA ZAWODY.

Pływackie zawody o mistrzostwo Polski na stadjonie W. P. w Warszawie.



Publiczność i zawodnicy dopingują kolegów podczas finiszu.

Dwóch moich przyjaciół namówiło mnie, abym poszedł z nimi na zawody pływackie o mistrzostwo Polski.

— A bo to ty pływasz? — pytam jednego.

— O, jestem zapalonym pływakiem — odpowiada.

Niebardzo rozumiem, jak można być pływakiem „zapalonym“.. Przecież wystarczy raz skoczyć do wody, aby się „zgasić“. Ale mniejsza o to...

— A ty pływasz? — pytam drugiego.

— Jak klucz — pada odpowiedź — ale radzę ci, chodź z nami. Nie pożałujesz.

Byłem i nie pożałowałem. Wrażeń moc...

Podzielę się z niemi z Czytelnikami „Światowida“.

Na pięknej pływalni Stadjonu Wojska Polskiego — pełno. „Wodniacy“ prowadzą ze sobą dyskusje fachowe, kto kogo „nabije“ (dotychczas wiedziałem, że nabijać można tylko broń), kto jest „w formie“, a kto „patałach“.

Zawody odbywają się w ten sposób, że kilku młodzieńców lub dziewcząt staje nad brzegiem basenu, ugina się lekko wprzód i trzyma się za kolana. Potem jakiś młodzieniec zapytuje:

— Panowie sędziowie gotowi?

Czy zawodnicy są gotowi nie pyta, tylko nagle i nieoczekiwanie, a zdradliwie tak strzela z rewolweru, że wszystkim bębenki pękają, a wtedy zawodnicy, jawnie przerażeni, czempredzej skaczą do wody i w panicznym strachu uciekają jak najdalej od tego „strzelca“.

Potem płyną spowrotem do mety i teraz rozlega się ryk z trybun.

To zwolennicy poszczególnych zawodniczek je „dopingują“ i to ma być bardzo skuteczne.

Oto naprzykład „warszawiści“ wołają basem i szerokiemi pół-nutami:

— Re-na... Re-na... Re-na... Re-na...

Zaś „pierony“ ze Śląska i „galileusze“ zgodnie drobią małemi szesnastkami:

— Trudka, Trudka, Trudka, Trudka...

Jak się okazało, przekrzyczeli i dlatego (przypuszczalnie) warszawianka przegrała, choć w roku ubiegłym jeszcze była mistrzynią.

W następnym biegu po drodze do mety obóz małopolski znów górą, wołając:

— Ki-cia... Ki-cia... Ki-cia.. Ki-cia...

Z wody wynurza się rosły lwowiak-zwycięzca. Zapytuję „fachowców“:

— Taki herkules i „Kicia“? Myślałem, że „Kicia“ to jakieś dziewczątko.

— Nie. To zawodnik Kot II, a właściwie Kot III, bo we Lwowie jest dwóch Kotów, a jeden w „Cracovii“.

Rozumiem. Ale pozwolę sobie powiedzieć, że Kot to nie jest nazwisko na pływaka... Rozumiem Karp albo Łosoś. I dlaczego Śledź jest piłkarzem, a nie pływakiem?

Wogóle z nazwiskami zawodników było nie wszystko w porządku. Oto np. dwie czarujące pływaczki warszawskie. Jedna — pulchna szatynka — nazywa się Rybicka i to słusznie, ale druga — smukła blondynka — nazywa się Zatonówna i miałem wciąż lęk, że to śliczne dziewczątko... zatonie...

To jeszcze nic. Wśród pływaków katowickich słynie Karliczek. Co to jest karliczek? Coś zgoła mikroskopijnego. Nietylko karzeł, nietylko karlik, ale wręcz karliczek. A trzeba było zobaczyć, jaki to „chłop na schwał“! Natomiast jego koleżanka klubowa zwiewna i minjaturowa nazywa się Kawalec. A kawalec to przecież duży kawał. Tymczasem milutka Hedi, jak ją nazywają koleżanki i koledzy, to nie żaden kawalec, tylko rozkoszne „kawalątko“ kobietki.

Przeciwnie, masywna ostrowianka nazywa się Szczuraszekówna. Wiadomo zaś, że na niewyrosłych chłopców lub dziewczęta mówi się „szczurek“. A szczuraszek to powinien być jeszcze mniejszy szczurek (jak od wujek — wujaszek).

Co do pana „kierownika zawodów i skoków“ też jest kwestja. To pan Steineisen (czyli połączenie kamienia z żelazem). Rozumiem, że pan kierownik powinien być twardy, jak kamień i nieugięty, jak żelazo. Ale czy to nazwisko na pływaka?... Albo czy wyścigowiec powinien się nazywać Poczekaj? A był taki...

Szczytem wszystkiego wszakże był okrzyk „speakera“ przez megafon:

— Panna Szczygłówna proszona jest o zgłoszenie się do pana Czyża (naczelnik zawodów).

Inna rzecz, że kto widział przemiłą „cracoviankę“ Marysię Szczygłównę w jej fenomenalnych skokach z trampoliny, mógł pozazdrościć panu Czyżowi...

Inna jeszcze zachwycająca „cracovianka“ odniosła piękne zwycięstwo.

To 15-letnia panna Zosia Lubieńska. Startowała z bielszczanką Glaserówną wyższą od niej o głowę i wilnianką Skorokówną, wyższą od niej o dwie głowy. Kolejność przy mecie była odwrotnie proporcjonalna do wzrostu.

Jakaś wielce powabna blondynka winszuje sukcesu młodziutkiej tryumfatorce, która łatwo zwyciężyła silniejsze od siebie i starsze zawodniczki.

Przyglądamy się... Toż to Karolina Lubieńska we własnej osobie... Znakomita artystka teatralna i filmowa („Pałac na kółkach“, „Dziesięciu z Pawiaka“, „Dzieje grzechu“).

Podchodzę, pytam:

— Pani Lalusiu, czyż to pani krewna ta panna Zosia?

— Rodzona siostrzyczka. Cieszę się niewymownie z jej zwycięstwa. Przypominają mi się czasy, kiedy i jak tak pływałam. Brawo, Zosiu — mówi i całuje ją.

Ale młoda krakowianka nie jest taka ze siebie zadowolona. Mówi:

— Powinnam była zrobić, Laleczko, czas o dwie sekundy lepszy. Ale spuchłam na ostatnich metrach.

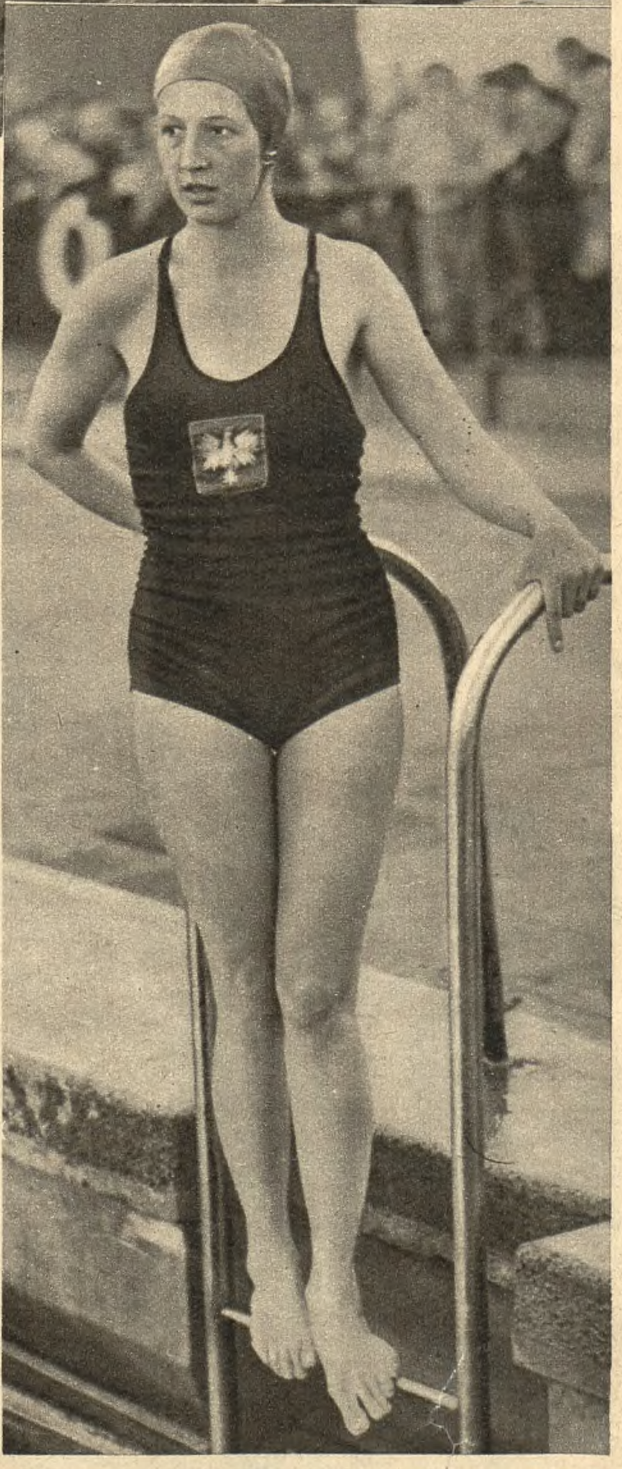
Przyglądam się prześlicznie wymodelowanym kształtom tego ponętnego „dziecka krakowskiego“ i nie widzę nietylko metrów, ale nawet jednego milimetra „spuchlizny“. Okazuje się, że to znów „termin techniczny“. „Spuchnąć“ znaczy „osłabnąć“.

Zbliża się smukły młodzian. To brat rodzony pani Lali i panny Zosi Lubieńskiej — też świetny pływak. — Taka już pływająca rodzinka...

Przyjrzyjmy się innym tryumfatorom zawodów. Wśród „płci pięknej“ rewelacją okazała się 12-letnia bielszczanka Dawidowiczówna. To właśnie owa „Trudka“, która odebrała prymat wieloletni warszawiance Morawskiej.

Bardzo dobrze zaprezentowała się również Pastorówna, młodziutka zawodniczka z Hakoachu bielskiego. Inna rzecz, że można przysiąc, iż jej ojciec nie jest pastorem... Dzięki niej i Dawidowiczównie padły na zawodach dwa rekordy polskie w sztafetach pań.

H. L.



Jarkuliszówna, mistrzyni na 100 i 200 m. stylem klasycznym.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.

PRZED SEZONEM FUTRZANYM.

Możnaby powiedzieć, że właściwego sezonu noszenia futer niema teraz zupełnie, odkąd i w lecie stanowi ono ulubioną część garderoby pięknej pani. A wiadomo, że bez t. zw. letniego futra nie obejdzie się żadna elegancka kobieta.

Paryżanka nosi z wielkiem upodobaniem srebrnego — w miarę możności — lisa przy czarnym kostjumie lub sukience letniej i nie rozstaje się z nim nawet i w lecie. Wolałaby prawdopodobnie wyrzec się wielu przyjemności, niżeli posiadania lisa jako eleganckiego uzupełnienia stroju na ulicę.

Istnieje jednak prawo wyłączności futra w zimie, więc o zimowych futrach myśli się już teraz w decydujących o tych sprawach wielkich domach mody.

W metropolji mody, w Paryżu, widzimy najnowsze modele futrzane, na których obserwujemy przystosowywanie się techniki kuśnierskiej do wymagań, stawianych ostatnio w kroju materjałów wełnianych i innych. Cape skutkiem tego wysuwa się na pierwszy plan. Będzie miał przytem dość różnorodne formy. Oto mały model niby duży kołnierz z miękkich, na najjaśniejsze tony pastelowe farbowanych, skórek jagnięcia. Srebrzyste, beige, coś w rodzaju odcienia jasno-blond, to najmodniejsze przytem kolory. Z droższych futer Breitschwanz i lisy. Te ostatnie długo używane były tylko w formie naturalnej, wydłużonej, jako boa z główką i puszystym ogonem. Dziś układa się skórę lisa okrągło, czasem skośnymi pasami, a przy wieczorowych pelerynkach także całą długością skór w kierunku poprzecznym.

Obok przytulnych form cape'u widzimy formy szalowe, w całej rozciągłości modeli, od dekoracyjnej, wąskiej, wiązanej, szarfy do szerokiej etoli, o nieco staroświeckim wyglądzie.

Jako futerko sportowe i podróżne modne będą w dalszym ciągu ocelоty i lamparty w formie trzyćwierciowych wcale szerokich płaszczyków z dość otwartymi ranwersami lub kołnierzem szalowym do owijania wokół szyi.

Wieczorem — ach, żebyż to można na to sobie pozwolić! — wieczorem same gronostaje na okrywki, płaszczyki, szale, cape i także na kołnierze i manszety przy aksamitnych lub innych materjałowych okryciach wieczorowych.

J. Z.



Model płaszczyka zimowego z czarnych karakułów z manszetami ze srebrnego lisa.



Oryginalny cape z czarnego futra Breitschwanz uzupełnionego srebrnymi lisami.



Płaszcz z granatowego velour-chiffon przybrany niby girlandą skórkami soboli.



Cape wieczorowy wykonany w całości z srebrnych lisów, wiązany pod szyję aksamitną kokardą



Ślicznie skomponowany cape gronostajowy, model Lucien Lelong

Marja HESSEL

POWIEŚĆ

PIĘCIOPŁATNICA

...kołysała się na różowych smugach słońca roślina tak cudnej piękności, że najgenjalniejsza fantazja nie byłaby wstanie wyśnić czegoś, równie wspaniałego...

ROZDZIAŁ I.

Florentyna zerwała się i usiadła na łóżku, zlana zimnym potem. Dygocącemi dłońmi cisnęła pierś, jakby chciała zdławić w niej oszalałe z przerażenia serce. Z rozchylonemi ustami i otwartemi szeroko oczyma wsłuchiwała się z natężeniem w głuchą ciszę nocy. Lecz zza otwartych okien do uszu jej nie dobiegał żaden dźwięk, żaden szelest. Cisza...

Zbudził ją krzyk, krzyk urywany, krótki — straszny! Krzyk ten nie był nawet słowem: był zdumieniem, przerażeniem, rozpaczą! Na samo wspomnienie tego dźwięku Flora czuła, że dławi się własnym oddechem.

Odrzuciła kołdrę i skoczyła ku oknu. Całą siłą swej młodej postaci przechyliła się przez parapet, a niespokojne jej oczy z kocią czujnością spojrzały wokół.

Noc była cicha i jasna. Nieba nie przesłaniała ani jedna chmurka. Nieprzeliczone roje gwiazd zdawały się śmiać i mrugać ku cudnym dziewczęcym oczom, patrzącym zdołu. Księżyc zachodził już i na pożegnanie sypał po świecie mleczne smugi. Czarne masywy gór ubierały się w blaski te, jak w srebrną markizetę.

Oczy Flory oderwały się od gór i pobiegły teraz przed siebie. Pomiędzy górami, a hotelem i kortem tennisowym, ciągnęła się pusta przestrzeń, równa i szeroka, jak otwarty korytarz. Na środku jej rósł samotnie stary, olbrzymi smrek. Księżycowe światło pieściwie wplotło się w konary, oświetlając drzewo tak, że można było niemal liczyć gałęzie. Za owym smrekiem ciemniał las w oddali.

Lecz i tu Florentyna nic nie dostrzegła.

Odetchnęła głęboko, z ulgą. Niewysłowiona słodycz górskiej nocy i cisza poprostu święta zwolna uspokajały wzburzone nerwy dziewczyny. Nie czuła zupełnie chłodu, choć noc, jak zwykle noce górskie, była niezbyt ciepła. Wsparła głowę o mur i, podniósłszy w górę oczy, wodziła niemi po gwiazdach, jakby chciała je zliczyć. Potem uśmiechnęła się do księżyca, do rodzinnych gór, do lasu...

A jednak na samem dnie serca odczuwała pewien niepokój. Mimo pozornej równowagi zdawała sobie sprawę z tego, że z trudem przyjdzie jej zasnąć na nowo. Ale wróciła do łóżka. Spojrzała przelotnie na budzik: lśniące fosforem zielone cyfry wskazywały dokładnie godzinę pierwszą po północy.

Przytuliła głowę do poduszki, usiłując zasnąć. Lecz straszny krzyk, który ją zbudził, a który zapewne był tylko sennym majakiem, kołatał się w jej mózgu, jak echo. Napróżno przewracała się na pościeli i zamykała oczy. Zrozumiała wreszcie, że jest to daremny trud. Więc przeniosła poduszkę na drugą stronę łóżka i, otuliwszy nogi kołdrą, zapatrzyła się w czarny kwadrat otwartego okna.

Powoli, strasznie powoli jaśniał ten kwadrat. Flora myślała z męką, że ta noc okropna nigdy się chyba nie skończy.

Gdy usnęła wreszcie, za górami poczynało już jaśnieć coś i błyskać, złocić się i różowić; oblane wschodem szczyty trysnęły w turkusowe niebo. Z oddali nadleciał wiatr, a zaraz za nim przybiegły leciuchne mgły różowe, seledynowe, fioletowe i złote — i wiły się na reglach, jak barwne serpentyny...

Była godzina czwarta rano. Ogromny pensjonat „Hotel Wielki" Florentyny Dęborówny pogrążony był w ciszy. Służba już wstawała o swej zwykłej porze. Na czwartem piętrze, gdzie mieściły się pokoje służby żeńskiej i na parterze, gdzie mieszkała służba męska, słychać było delikatne krzątania. Pokojowe niemal bez szelestu schodziły do kuchni.

Nagle na dole w korytarzu powstał dziwny ruch. Padło kilka gorączkowych pytań, a potem szybkich, krótkich odpowiedzi. Zaczęły nawoływać się nawzajem nerwowe i krzykliwe głosy kobiece.

I niespodziewanie powstał naraz straszliwy zamęt. Służba z hukiem biegała po schodach, od parteru po czwarte piętro, zwołując się wszelkiemi imionami.

— Do pani! do pani! Zbudzić panią! — wołano w korytarzach, w windach, na schodach na pierwszem, drugiem, trzeciem i czwartem piętrze.

Najstarsza ze służby Marjanna, niegdyś piastunka właścicielki pensjonatu, zapukała do drzwi jej pokoju.

— Panienko! panienko!

Flora oprzytomniała w sekundzie. Otwarte oczy zawiesiła na drzwiach, cała zmieniona w słuch.

— Panienko! Panno Floro!!

Zatrząsł nią febryczny dygot. Serce stanęło jej w piersiach. Cały lęk nocny wrócił do niej ze zdwojoną siłą. A tymczasem Marjanna nie pukała już, ale biła pięściami w drzwi, szarpała klamką:

— Floro! Floro! niech panienka otworzy!

Florentyna jednym susem znalazła się przy drzwiach. Zgrzytnął klucz w zamku.

— Jezus, Marja! co się stało?

Marjanna była blada, wzburzona i półprzytomna.

— Panna Ewa Bronówna zginęła!

Florentyna spojrzała dziwnie w twarz Marjanny.

— Zginęła! Jakto zginęła?!

— Brama otwarta, drzwi główne wchodowe też i wreszcie pokój panny Ewy, a jej nigdzie niema!

— Może wyjechała konno na spacer?

— Stajnia zamknięta, Sobek jeszcze śpi.

— To może autem...

— Garaż zamknięty. Pan Stanisław jest w swoim pokoju.

— To poprostu poszła na przechadzkę!?

— Jakże, panienko? w nocnej koszuli poszła? Toż w pokoju nie ruszono nic, szafa zamknięta, koszuli nocnej nigdzie niema, a panny Ewy też...

Gospodyni potrząsnęła siwą głową. Jej pełne łez oczy poszukały oczu Florentyny: zrozumiały się.

Florentynie drżały wargi. Rzekła wreszcie jakimś dziwnym, nieswoim głosem:

— Idź uspokoić służbę! Czegóż oni tak hałasują! pobudzą mi gości. Panu Stanisławowi powiedz, że proszę, by przygotował wóz. Ja zaraz się ubiorę i zejdę do jadalni. Idź!

Marjanna wyszła. Flora apatycznie zamknęła za nią drzwi i powoli podeszła do łóżka. Nagle upadła na pościel i zaniosła się szlochem gorącym, gwałtownym, jak dziecko.

— Jezu! Jezu! — szeptały jej zbielałe wargi, a w tem jednem słowie, powtarzanem z uporem, zamykała się cała jej rozpacz, cały jej ból...

Pół roku nie upłynęło jeszcze od czasu, gdy z pensjonatu jej zniknęła bez śladu 18-letnia Janina Mierzyńska. Przypuszczano ogólnie, że popełniła samobójstwo. Flora narówni z innymi uwierzyła w to, chociaż pojąć nie mogła, jaki powód do pozbawienia się życia mogła mieć ta piękna dziewczyna, bogata i szczęśliwa, bo kochana i kochająca. Opłakała ją też serdeczniej i szczerzej, niż inni.

A teraz znowu...

Samobójstwo? Nie! — Flora nie mogła, nie chciała w to uwierzyć!

Więc co?

Bunt zerwał się jak burza w jej sercu, zbyt szlachetnem, by mogło nie odczuwać cierpienia, zbyt dumnem, by potrafiło uznać i znosić swoją bezsilność — — —

Tymczasem w korytarzach pootwierały się, jak na komendę drzwi „numerów" i poczęli wypadać z nich zbudzeni i zaniepokojeni niezwykłym gwarem pensjonarjusze. Za chwilę korytarze i schody pełne były dziwnych postaci w pyjamach, szlafrokach, nawet płaszczach, zarzuconych pospiesznie na nocną bieliznę.

Wieść krążyła z ust do ust. Poszczególne gromadki żywo komentowały wypadek, oczywiście nadrabiając odpowiednio fantazją. Ten i ów już przypomniał sobie, że zeszłego wieczoru zaginiona była dziwnie smutna; inny słyszał, jak płakała w nocy itp. Wreszcie grupki zlały się w jedną duża gromadę i cała ta barwna fala, pomieszana ze służbą, spłynęła, tłocząc się po schodach na parter do jadalni, gdzie lada chwila spodziewano się nadejścia Florentyny.

Rzeczywiście, przyszła niedługo. Wszystkie oczy spoczęły na niej badawczo i niespokojnie. Natychmiast zauważono, że musiała płakać, gdyż oczy jej były zlekka zaczerwienione. Twarz jej była zupełnie spokojna, może tylko trochę bledsza, niż zwykle. Jasny sportowy kostjum obciskał jej wysmukłą kibić — widocznem było, że wybiera się w drogę.

— Dzieńdobry państwu!

Natychmiast otoczyło ją ciasne koło. Posypały się pytania, okrzyki i domysły mniej lub więcej optymistyczne. Szczególnie natarczywi okazali się panowie, z uwagi na młodość, urodę i wreszcie posag jedynaczki profesora Brony.

— Widzę, że niepotrzebnie narobiono tyle alarmu, — rzekła Florentyna, gdy ją wreszcie dopuszczono do głosu. — Obawy państwa są conajmniej przedwczesne.

Z największą swobodą i bez zająknienia informowała swych gości, że Ewa Bronówna była potrosze lunatyczką. Tym razem oddaliła się widocznie bardziej niż zwykle, a zbłądziwszy, nie może trafić do hotelu. Uspokoiła wszystkich, że sama jedzie jej szukać.

Rzeczywiście, z hotelowego dziedzińca dolatywał huk puszczonego w ruch motoru. Flora pożegnała gości i wyszła.

Patrzono z okien za limuzyną. Gdy znikła za ścianą budynku, panowie i panie pomięszali się z sobą, dyskutując na temat, dokąd pojechała właścicielka pensjonatu: do Zakopanego zawiadomić policję, czy też faktycznie szukać zaginionej.

Ale co stać się mogło z samą Bronówną?

Ktoś, wierny hotelowi Florentyny, pamiętający ostatni wypadek zniknięcia panny Mierzyńskiej, opowiadał o nim, wkońcu zauważył, że jeżeli Ewa się nie znajdzie, to Florentyna najwidoczniej ma szczęście, a raczej nieszczęście, do samobójców.

Słuchacze to dorzucali swoje spostrzeżenia głośno, to szeptali cicho między sobą.

Nagle jedna z pań, nie pierwszej już młodości, uświadomiła sobie z przerażeniem, że jest bez peruki. Naprzód spąsowiała, a potem zbladła. Podchwyciła kilka par oczu, spoczywających z uporem na jej głowie, na której, zamiast zwykłej pięknej blond fryzury, widniała skąpa garść siwiejących włosów.

Zirytowana i rozjątrzona złośliwemi spojrzeniami obserwatorów, kręciła się bezradnie na swojem miejscu.

Widok nieszczęsnej wprawił najbliższych w humor. Ten i ów uśmiechał się dyskretnie, gryząc wargi. Kobiety poczęły obrzucać się nawzajem krytycznemi spojrzeniami, podkreślonemi złośliwym uśmieszkiem.

Ale była to chwilowa tylko satysfakcja i wnet uśmieszki te skonały na niewieścich ustach:

Panie, chlubiące się piękną cerą, świeciły twarzami tłustemi od kosmetyków, niezmytych po nocy. Inne ukazywały wprost piegi i plamy, które na dzień znikały pod warstwą kremów i pudrów...

Wszczął się prawdziwy popłoch. Sytuacja była tem drażliwsza, że przy drzwiach właśnie ulokowali się panowie. Na szczęście poruszyło się i wśród nich:

Pretendujący jeszcze do miana zdobywców serc starsi panowie żenowali kobiece oczy długą do kostek bielizną. Wąsiki ich były rude, albo poprostu siwe. Młodzi natomiast wyglądali okropnie ze zjeżonemi i bezwładnie rozburzonemi we śnie czuprynami.

W dodatku wszyscy bez wyjątku stwierdzili nagle, że są poprostu rozebrani.

Rzucono się ku drzwiom. Za chwilę poczęły trzaskać windy, a po schodach biegły chyżo dziesiątki nóg. Potem na wszystkich piętrach rozległo się trzaskanie zamykanych pospiesznie drzwi — i zrobiła się cisza.

ROZDZIAŁ II. —

Komisarz, zarządzający śledztwem, polecił prosić do siebie właścicielkę pensjonatu.

Flora przyszła natychmiast, smutna, mizerna i blada. Bezsenność i troska podkrążyły fioletowym cieniem jej oczy, usta zbladły, a kąciki ich zacięły się zmarszczką bólu i uporu. W tej cudnej, szlachetnej twarzy, czytało się z największą łatwością wszystko to, co nieszczęśliwa dziewczyna napróżno usiłowała ukryć przed oczyma ludzi.

Upływał trzeci dzień ciężkiej pracy i nadludzkich niemal wysiłków. Lecz żmudne śledztwo nie dało żadnych wyników, nie naprowadziło na najmniejszy nawet ślad zaginionej. Wezwany telegraficznie przez Florę ojciec Ewy osobiście brał udział w poszukiwaniach, nie szczędząc obietnic detektywom i funkjonarjuszom policyjnym. Nieszczęśliwy człowiek w ciągu tych trzech dni zsiwiał, jak gołąb. Jedyną istotą, której towarzystwo znosił, była Flora. Pierwszego wieczoru rzekł do niej, gdy obradowali w jej pokoju, że tylko śmierć mu pozostaje. Wtedy niewypowiedziany żal targnął sercem dziewczyny. Uklękła przed starcem i całowała z płaczem jego drżące, wychudłe dłonie, a on pochylił się, wziął ją w ramiona i całował szybko, gorączkowo jej czarną główkę. Zrozumiał dobrze, że jest to jedyna istota, która całą duszą podziela jego ból.

Na wezwanie komisarza Dęborówna podążyła spiesznie. Komisarz ucałował jej rękę, a gdy zajęła miejsce przy biurku, zawalonem papierami i aktami śledczemi, wyciągnął ramię i podał jej jakiś mały, lśniący przedmiot. Był to kobiecy grzebień do przepinania włosów, wspaniały okaz rzadkiej piękności, inkrustowany złotem i wysadzany brylantami. Przed niespełna godziną przyniosła go komisarzowi służąca, wyjaśniając, że znalazł go pan Grzebiński.

— Czy zna pani ten grzebień? *(C. d. n.)*



DEBIUT PIĘKNEJ GRETY

Greta Natzler ukaże się po raz pierwszy na ekranie w angielskim filmię pt. „Zostawiłam me serce w Heidelbergu". Debiutu tej uroczej artystki oczekują sfery filmowe z zainteresowaniem.

Fot. Francis C. Fuerst.



„WYPRAWY KRZYŻOWE".

Na prawo:
Cecil B. de Mille, głośny reżyser amerykański realizuje epokowy film p.t.: „Wyprawy Krzyżowe". — Na zdjęciu naszem (od lewej) Katherine de Mille, Cecil B. de Mille i Henry Wilcoxon, biorący udział w realizacji tego potężnego obrazu.

Na lewo:
Katherine de Mille, przybrana córka słynnego reżysera Cecila B. de Mille'a gra główną rolę w wielkim filmie „Wyprawy Krzyżowe".
ZDJĘCIA FOT. PARAMOUNT



SHIRLEY TEMPLE JAKO „BLUE BOY".

Obok reprodukujemy dwa zdjęcia. Jedno z nich przedstawia fotografję słynnego portretu Gainsborougha: „Blue Boy", będącego jednym z najdroższych obrazów świata. Oryginał należy do zbiorów fundacji Huntngtona w Ameryce. Do drugiego zdjęcia pozuje ulubienica publiczności filmowej całego świata Shirley Temple, ucharakteryzowana na „Błękitnego chłopca". Maleńka Shirley ma niebywałe powodzenie, odnosi jeden sukces po drugim, bijąc rutynowane i słynne „gwiazdy" swoją popularnością.
Wystąpi ona wkrótce w nowym filmie „Mały Pułkownik". Partnerem jej będzie Lionel Barrymoore. Shirley Temple, która obecnie zarabia 3000 dolarów tygodniowo w wytw. Foxa, należy do najlepiej płatnych „gwiazd" filmowych.



Na prawo:
Shirley Temple, ucharakteryzowana na „Błękitnego chłopca".
ZDJĘCIA „FOX-FILM".



Słynny portret Gainsborougha „Blue Boy", jeden z najcenniejszych obrazów świata.

Południowy czar Dalmacji.



Uczestnicy wycieczek FRANCOPOLU pławią się w słońcu południa. Wycieczki towarzyskie wyjeżdżają 7 i 22 każdego miesiąca.

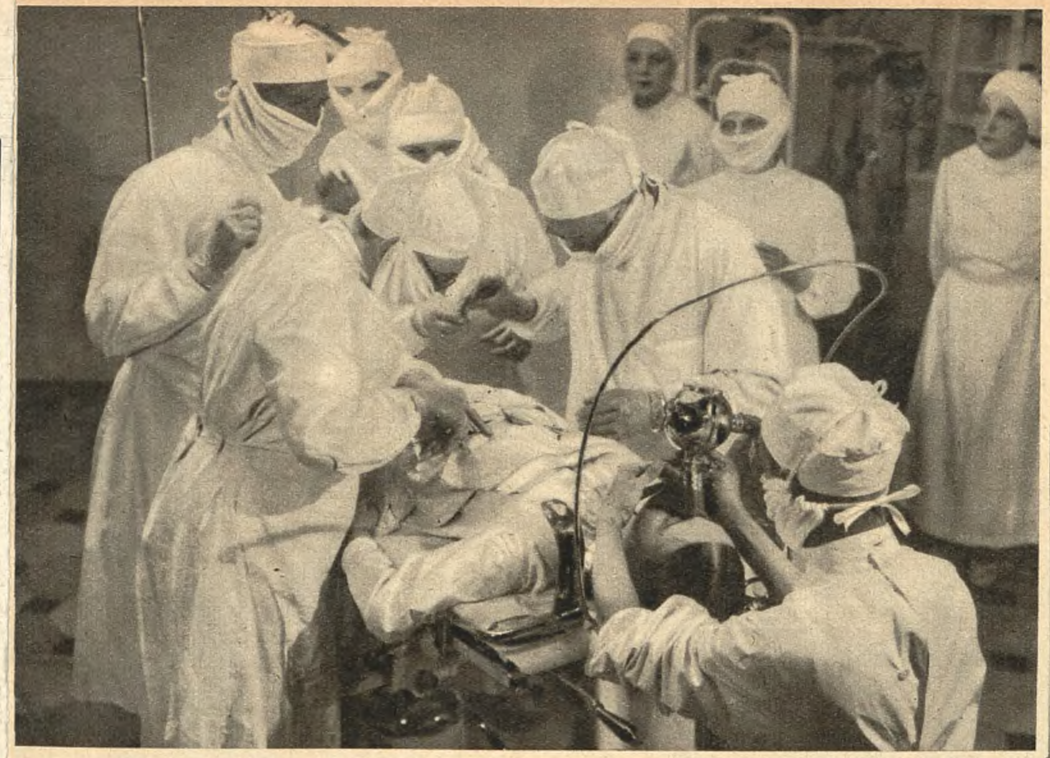
NIEZWYKŁY ZAPIS.



Słynny konstruktor organów, posiadacz jedynej fabryki tych instrumentów w Austrji Józef Swoboda, który zmarł ub. roku, pozostawił po sobie niezwykle ciekawy zbiór organów i fisharmonij. Najcenniejsze instrumenty z tego zbioru, posiadające nieocenioną wprost wartość są przez wdowę po zmarłym fabrykancie przechowywane z niezwykłą pieczołowitością.
Na zdjęciu naszem widzimy fisharmonję ze zbiorów Swobody, na której grywał papież Pius X.
Atlantic-Photo.

»LUDZIE W BIELI«

NA SCENIE TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE.



Scena operacji w „Ludziach w bieli".

Teatr Polski wystawił sztukę melodramatyczną Amerykanina Kingsley'a „Ludzie w bieli", której przeróbkę filmową ujrzeliśmy w Warszawie już przed paroma miesiącami. Rzecz dzieje się w szpitalu, lśniącym od białości ścian i ubiorów, a jako punkt kulminacyjny — podana jest aż do złudzenia skopjowana operacja, na wspaniałej sali operacyjnej (dekoracja dostaje oklaski). Na tem tle rozgrywa się nieprzekonywujący dramacik młodego doktora Fergusona (J. Warnecki), walczącego między poświęceniem się szpitalowi, a pokusami życiowemi, trudnemi do pogodzenia z pracą szpitalną. Dużo jest frazesów o obowiązkach społecznych lekarza, dużo reportażowego traktowania akcji i tematu, a w całości — jest to efektowny melodramacik ciekawy jako zakulisowy obraz życia szpitalnego. Sztuka ta posiada 30 ról epizodycznych i trzy role: prof. Hochberga (J. Woskowski), dr Fergusona (J. Warnecki) i jego narzeczonej, Laury Hudson (Z. Nakoneczna). Te trzy role zagrane zostały doskonale. Na specjalne wyróżnienie zasługuje p. Z. Nakoneczna, która z dużym umiarem artystycznym odegrała trudną djalogowo rolę Laury, wykazując dalszy postęp w rozwoju swego bezsprzecznego talentu.

Sztukę reżyserował p. Warnecki, jeden z najlepszych inscenizatorów T. K. K. T., znany pozatem jako wysoce uzdolniony literat.

ZDJĘCIA FOT.: ST. BRZOZOWSKI — WARSZAWA.



Zofja Nakoneczna i J. Warnecki w „Ludziach w bieli".



Całe szczęście, że aparaty telewizyjne nie są jeszcze bardzo rozpowszechnione, bo niejedna amatorka, produkująca się przed mikrofonem, odstraszałaby radjosłuchaczy swojem obliczem.



Czarodziej z Afryki popisuje się grą na piszczałce.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA MORGAN FEATURE SERVICE NEW-YORK



Murzyńskie trio przed mikrofonem.



Karzełek Jackie z niecierpliwością oczekuje na swój występ radjowy.



Amatorzy zgłaszają się u sekretarki, która udziela im pouczeń, jak mają zachowywać się przed mikrofonem.

Radjo amerykańskie przystąpiło do eksperymentu bardzo ciekawego, mającego wielkie znaczenie gospodarcze. Oto stworzono t. zw. „godzinę dla amatorów". Otworzyły się szeroko drzwi studjów radjowych dla człowieka z ulicy. Każdy może stanąć przed mikrofonem i popisywać się swoim prawdziwym czy wyimaginowanym talentem.

A więc pojawia się „nowa gwiazda" męska, która chce zdobyć laury znanego „szepczącego barytona" Jack Smitha — kobieta, która naśladuje głos Maye West lub Gretę Garbo, cudowne dziecko grające Fugę Bacha w wersji... jazzowej. Godziny amatorskie stały się niesłychanie popularne i zaprowadzone przed rokiem z tytułu próby opanowały obecnie amerykańskie programy radjowe.

Liczne są przyczyny, które spowodowały taki sukces tej próbnej imprezy i zjednały jej iście amerykańską popularność. Przedewszystkiem fale amatorskie są bardzo często... falami wesołemi. Ileż tam jest mimowolnego humoru, ile wsyp, któremi bawią się wszyscy radjosłuchacze. Gdyby jeszcze spopularyzowana była telewizja — to zabawa byłaby jeszcze lepsza. Np. widok nieudałej kopji Greto Garbo, wydzierającej się przytem nieludzkim głosem jest dobrym punktem programu. Ludzie lubią się śmiać z wygłupiania się innych, a zwłaszcza humor amerykański opiera się w wielkiej mierze na elemencie wyśmiewania ludzkich słabości czy niezgrabności — co widzimy chociażby w różnych farsach filmowych. Pozatem godziny amatorskie przyczyniają się także na serjo do odkrycia niejednego prawdziwego talentu o głosie radjofonicznym.

Większość tych audycyj jest urządzana w Nowym Jorku, aczkolwiek także stacje prowincjonalne mają swe godziny amatorskie. Rzecz jasna, że radjostacje urządzają różne konkursy i plebiscyty, przyczem nagrody wyznaczone polegają na możliwościach zaangażowania się do teatrów, występach radjowych, filmowych i t. d.

O popularności tej imprezy świadczy fakt, ż około 20.000 radjoamatorów zgłasza się przeważnie telefonicznie ze swoimi uwagami po takiej godzinie amatorskiej. Jedna z nowojorskich stacyj radjowych zatrudnia 100 telefonistek, zajętych jedynie odpowiadaniem na telefony radjoamatorów głosujących, a jeszcze 20 urzędniczek dla spisywania głosów wyborców.

Dzisiaj stacje nowojorskie mają czternaście godzin amatorskich. Nie wszystkich amatorów zgłaszających się — liczba ich dochodzi do 1.000 dziennie — można puścić przed mikrofon — specjalny urzędnik radjostacji przeprowadza selekcję materjału i tylko lepszych dopuszcza do prób, ale pomimo tych przedwstępnych prób zdarzają się najróżniejsze niespodzianki i często audycja amatorska zostaje przerwana. Radjostacje amerykańskie uważają bardzo bowiem na to, by „wolność radja nie była nadużywana".

AMATORZY PRZED MIKROFONEM

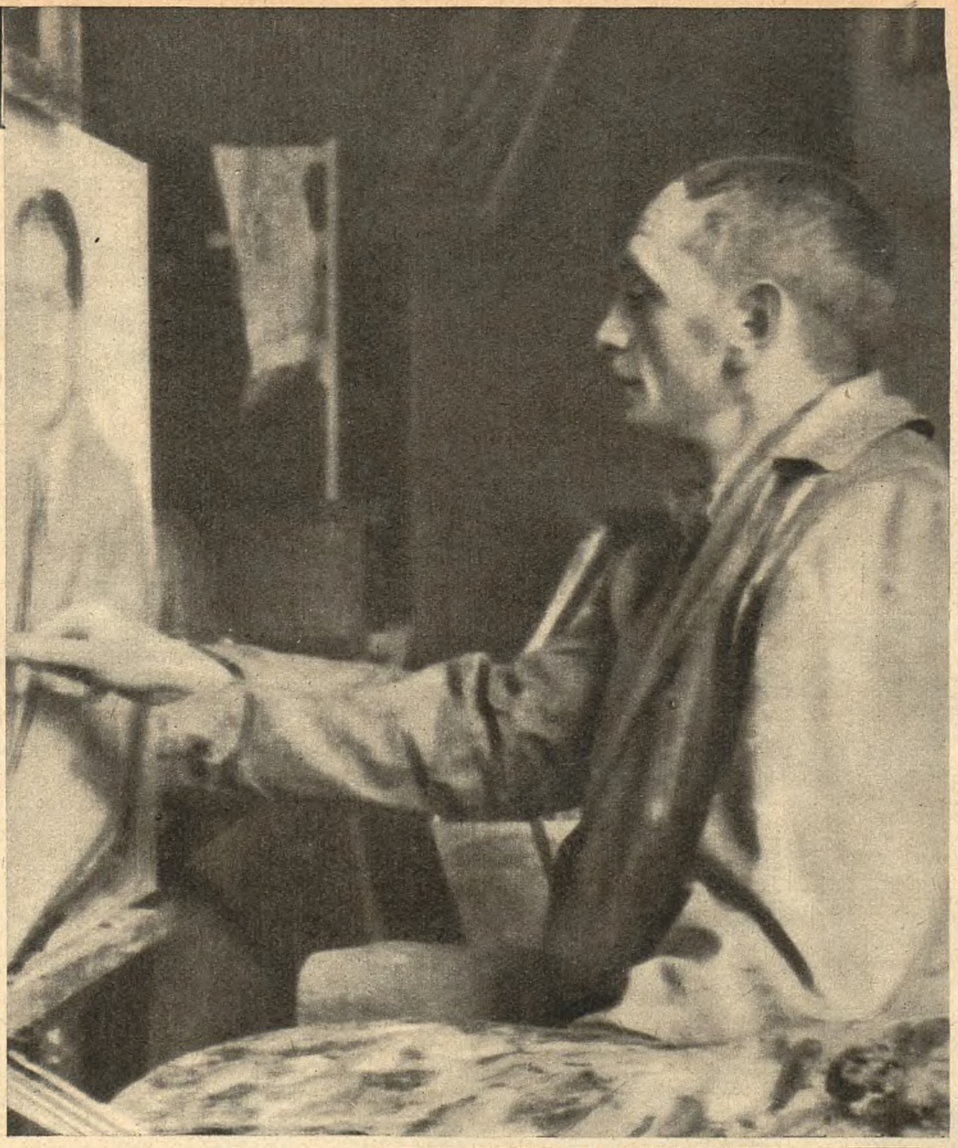


Nadawanie audycyj amatorskich odbywa się wobec publiczności, która do ostatniego miejsca wypełnia studio.

Ś. P. IGNACY PINKAS.



Ignacy Pinkas: „Rybacy naprawiają sieci".



Ś. p. Ignacy Pinkas przy pracy.

Dnia 3 sierpnia sztuka polska poniosła wielką stratę z powodu przedwczesnego zgonu utalentowanego artysty-malarza Ignacego Pinkasa, wychowanka krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, ucznia profesorów Jacka Malczewskiego i Stanisława Dębickiego.

W każdej jego pracy wyczuć można drżenie subtelnej osobowości artysty, dla którego twórczość malarska była jedynym i ostatecznym celem.

Życie miał nad wyraz ciężkie. Mimo wątłego zdrowia, stanął już w pierwszych dniach wojny światowej, w szeregach Marszałka Piłsudskiego. Mimo niszczącej jego zdrowie choroby, pracował organizacyjnie zarówno w Związku Legjonistów jak i Strzelca. Myślał zawsze o innych, a nigdy o sobie! Dwa lata spędził w sanatorjum w Bystrej, nie poddając swego ducha, wyczerpującej organizm chorobie. Ostatnie lata walczył bohatersko z nieszczęsnemi warunkami życiowemi, tworząc niemal do ostatnich dni życia. Ostatniem jego dziełem była religijna kompozycja, przedstawiająca Chrystusa na krzyżu. Obraz ten nacechowany jest stygmatem boleści i smutku, tak dobrze znanych artyście.



Ignacy Pinkas: „Widok z Pragi".



Ignacy Pinkas: „Niemen".



Ignacy Pinkas: „Wieśniak podkrakowski".

Szczery artysta, nieuznający kompromisu ani koterji, kroczył przez życie swoją samotną, własną, artystyczną drogą. W twórczości swej wykazał umiłowanie ziami ojczystej, której piękno opiewał w licznych cyklach miast polskich. Rozpoczął od widoków Krakowa, które przyniosły mu już w okresie wczesnej młodości zasłużone uznanie i sławę. W roku 1918 powstaje cykl wileński, w r. 1922 gdański, w r. 1925 praski, w r. 1926 warszawski, wreszcie w r. 1928—1929 przebywa w Wilnie, gdzie tworzy piękną kolekcję widoków wileńskiej architektury. Zbiór prac z tego okresu życia ofiarował Marszałkowi Piłsudskiemu. Prace artysty dostąpiły zaszczytu i były jedynemi, które zdobiły gabinet pracy Marszałka.

Poza subtelnem wyczuciem piękna starej architektury stworzył ś. p. Pinkas poważną ilość obrazów kompozycyjnych, portretów i figuralnych studjów z wsi polskiej. Pinkas zdobył śmiałą własną technikę malarską zarówno w rysunku jak i barwie.

Dnia 4 sierpnia w szpitalu im. Gabrjela Narutowicza wydał ostatnie tchnienie, pozostawiając swoich najbliższych bez zaopatrzenia.

Oto nowa tragedja współczesnego polskiego artysty, którego całe życie było męczeńskiem posłannictwem sztuki, wśród obojętnego na los artysty społeczeństwa.

M. Dienstl-Dąbrowa.

TRIUMFY JERZEGO GARDY W WIEDNIU



Scena wjazdu triumfalnego Radamesa w operze Aida — w imponującej inscenizacji Festivalu Muzyki Włoskiej w Wiedniu.

We Wiedniu, na Hohe Warte wybudowano największą scenę w Europie i widownię, obliczoną na trzydzieści tysięcy miejsc. Ostatnio odbył się tam festival operowej muzyki włoskiej, na którym wystawiono Aidę, Pajace i Rycerskość wieśniaczą. Między pierwszorzędnemi siłami śpiewaczemi Italji, wziął również udział w festivalu znakomity nasz śpiewak Jerzy Garda, który swym wspaniałym głosem i mistrzowską interpretacją ról wzbudził zachwyt i entuzjazm publiczności wiedeńskiej.



Jerzy Garda, znakomity śpiewak polski.

„DROGA BEZ POWROTU".

William Powell i Kay Francis po raz pierwszy razem na ekranie.



Jednym z najciekawszych filmów nadchodzącego sezonu, będzie film wytwórni Warner Bros First National „Droga bez powrotu". Film opowiada o dziejach i miłości młodej dziewczyny, której lekarze wróżą miesiąc życia i o przestępcy, którego kreuje William Powell. Akcja rozgrywa się częściowo na okręcie, zdążającym z Hong Kongu do San Francisco. William Powell i Kay Francis wywiązali się ze swych ról znakomicie.

Warner Bros First National Film.

„OSIEM DZWONÓW"



Niezwykle utalentowana i urocza zarazem artystka, Ann Sothern pojawi się, jako bohaterka filmu Columbii pt. „Osiem dzwonów", na ekranach świata.

Fot. „Columia".

NIEZWYKŁE ODZNACZENIE.



R. Denówna, tegoroczna laureatka Wyższej Szkoły Muzycznej im. Szopena w Warszawie została odznaczona złotym medalem za niezwykłą, pełną wirtuozerji grę na fortepianie.

„Van Dyck".

W POSZUKIWANIU GWIAZD KOLOROWYCH



Widzieliśmy już na ekranie Murzynów, Eskimosów, Indjan i innych przedstawicieli ludów kolorowych. Obecnie przyszła moda na Malajczyków. Na zdjęciu urocza para Malajczyków, która wystąpi w kilku egzotycznych filmach.

KUPON Nr. 32 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 10-go sierpnia 1935 r.*



„CYRULIK WARSZAWSKI“ ZACZĄŁ GOLIĆ

W tych dniach w kabarecie literackim przy ul. Kredytowej w Warszawie odbyło się inauguracyjne przedstawienie „Cyrulika Warszawskiego“, na czele którego stanął Fryderyk Jarossy. W teatrzyku tym występować będą najwybitniejsi artyści rewjowi Warszawy. Na zdjęciu Jarossy (na stole) w otoczeniu swojego personalu w redakcji „Światowida“.

SZCZYTY.

Szarada aktualna.

(Ułoż. J. Ursel-Wonschowa — Warsz. Klub Szaradzistów).

Raz kasowych okien tłok panuje wszędzie.
„Święto gór“ ściągnęło tłumy ludzi. Ścisk!
Każdy pragnie jechać i bilet zdobędzie, —
tylko przy wagonach zwady, kłótnie, pisk...
I mnie także **całość** poniosła wysoko —
na najwyższe szczyty — aż do orlich gniazd...
U swych stóp widziałam w dole Morskie Oko,
w którem się przeglądał wieniec złotych gwiazd.
Trzy = czwarta powietrza, niezmącona cisza,
wszystko to zniżało ku mnie boży próg:
Tak nisko nademną lśniła nieba klisza — —
tak wyraźnie czułam, że tu mieszka Bóg.
Tam na dole wody, lub doliny puste,
a tam znów daleko, kędy księżyc lśni,
jakieś cudne **pierwsze = drugie = trzecie = szóste!**
W srebrnych blaskach nocy świat o szczęściu śni!
I uklękłam wtedy, — — uklękłam w pokorze...
Raz = dwa = trzeci sen to, **trzy** też **piątych** szczyt?
z których mogłam ujrzeć Ciebie Wielki Boże,
gdyś siał gwiazdy w wodę z swych niebieskich sit.
Piąty wsteczny zabrzmiał! **Całość** rozpoczęta!
Już na górach ognie rozpalono wkrąg, —
a ja upojona — jakby wniebowzięta,
srebrzystej szarotki utuliłam pąk.

SZARADA.

(Ułoż. „Junowa“ — Warsz. Klub Szaradzistów).

Życie jest czasem samotne i głuche,
jak **siódma = pierwsza** klasztorna,
a jaźń człowieka z walczącym w niej duchem
nie zawsze bywa pokorna.

Serca do piękna i dobra się garną,
nie chcą szarzyzny życiowej
i z trudem znoszą niedolę swą czarną
skute w trosk licznych okowy.

Są ludzie-lalki i **czwarte = pięć = siódme**
lecz są i ludzie prawdziwi,
tym — nędzę życia przetrzymać najtrudniej,
gdy proste drogi los krzywi.

Tacy — gdy marność im życia obrzydnie,
piękna szukają w przyrodzie,
patrzą — gdzie słońce im świeci najwidniej,
idą — gdzie sercu najsłodziej.

Dla nich **dwa** właśnie tak jawne się cuda
dzieją na ziemi i w niebie,
by po wysiłkach życiowych i trudach,
mieli coś także dla siebie.

Dla nich **raz = drugie** blask słońca wkrąg sieje
i **trzy = czwór = pięć** ich róż wonią,
by w smutnych sercach obudzić nadzieję,
że sny się sprawdzić nie bronią!
Przyroda — piękna bogactwem ich darzy,
szóstą kochają nad miarę;
trzy jej kwiatami zdobionych ołtarzy,
składają serc swych ofiarę.

Za rozwiązanie powyższych szarad, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 września 1935 r.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 17 sierpnia 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr-u 29.

Opuściłeś nas Komendancie, lecz z nami pozostał Twój duch.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 29 nadesłali:

Jan Nieć, Sanok; Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Jerzy Bielenia; „Wilnianin“; Kazik Mrzygłód, Miasteczko; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Kamila Muzykowa, Tarnopol; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; St. Kaszubski, Dobre; kpt. Z. Rund, Bielsko; Tadeusz Chaszczyński, Żółkiew; Józef Saks, Kalisz; Towarzystwo Czytelnia Mieszczańska, Tarnobrzeg; Wacław Mączka, Tarnobrzeg; Jasia Markowska, Warszawa; Janina Dobrowolska, Toruń; Bronisław Morawski, Katowice; St Marchewczyk, Kraków; Piotr Obara, Tarnów; „Maryśka z Pohulanki“; „Datura“, Wilno; Marceli Bittner, Siersza; Henryka Krasowska, Lwów; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; L. Ogrodzińska, Kraków; Zofja Korzeniowska, Warszawa; Wł. Grabski, Łódź, E. Rozenberżanka, Brzeziny; Józef Pągowski, Prokocim; Jola i Hela Kowalczykówne, Justynów; J. Siutówna, Kraków; Benjamin Rapp, Stryj; Stanisław Domagalik, Będzin; Władysława Fiołkowa, Katowice; J. Filipowicz, Zabłudów; Inż. Tadeusz Kubiczek, Chorzów; Stefan Liptay, Łówcza; Jan Nowak, Dąbrowa Górnicza; Marja Flisarska, Kraków; Stanisław Wojciechowski; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Marja Ochońska, Żywiec; Jan Badura, Szopienice; Władysław Ostrowski, Żywiec; dr. Halina Węcewiczowa, Owińska; Tadeusz Hebdowski, Złoczów; Stan. Grabowski, Płock; Alfred Babik, Chorzów; Aleksander Ostrowski, Chroberz; „Świetlicowy“ f-my „Boruta“, Zgierz; **Włodzimierz Tylkowski, Chrosno (zł. 20.—)**; pchor. St. Łazarewicz, Warszawa; Jerzy Michelis, Warszawa; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; St. Sobocka, Łysokówek; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; Zb. Block, Poznań; Irena Senze, Żychlin; dr. Jerzy Soniewicki, Batowice; P. Kaniak, Lwów; Jerzy Winowski, Kraków; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Stefan Bielski, Brześć; mgr. Tadeusz Kutrzeba, Mielec; Marja Rollówna, Bydgoszcz; Janina Szeremetowa, Lwów; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; E. Probstowa, Borysław; dr. Tadeusz Praschik, Warszawa; Marja Baworowska, Sorocko; Zygmunt Pieracki, Wilno; „Floro de Espero“, Włodzimierz; Władysław Zioło, Zielonka; „Manfred“; Edward Protasewicz, Wołomin; Wiktor Boronik, Lubliniec; Szymon Rybczak, Rzeszów; dr. Mieczysław Konzatko, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Hanka Cieślikówna, Kraków; **Bogusław Gawor, Rabka (zł. 10.—)**; Antoni Sieramski, Warszawa; Piwowarczykowa, Borysław; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Anna Loeglerowa, Lwów; sierż. Józef Biernat, Bielsko; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Zofja Ryżowa, Przemyśl; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Karolina Grabowska, Gniezno; Edward Filarski, Chełmno; Jasio i Leszek Starosteccy, Łódź; Józef Stawarski, Słupia; Katarzyna Pająk, Targanica; W. Hahorkiewicz, Skawina; Józef König, Toruń; Józef Bazgier, Pabjanice; Irena Maruszniakowa, Orżew; Stanisław Głowacki, Ciechanów; Marjan Szarliński, Sól; Łucja Pannenkowa, Lwów; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Natalja Sobolewska, Lublin; Rajmund Follek, Rybnik; Jerzy Szczechowicz, Sulejówek; Zofja Wasilewska, Warszawa; Józef Gołębiowski, Kraków; W. Nose, Anin; Natalja Szymańska; Wanda S., Filek z Baranowicz; J. Gillowa, Warszawa; Janina Krejwiszówna, Kobryń; L. Leśna, Krotoszyn; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; Janina Zachucianka, Sosnowiec; Marjan Jagusiński, Kraków; J. Łakociński, Kraków; Zofja Lasocka, Warszawa; Włodzimierz Puhawko, Mochy; Edward Mętryka, Gdynia; Antoni Bieganowski, Łomża; Władysław Strączewski, Poznań; **Marja Bugajska, Skidel (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX. 1935 r.)**; dr. Helena Opielińska, Środa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Józef Urban, Targanica; Leszek Sowiński, Kraków; Jan Obtułowicz, Szczawnica; Józef Ruta, Wieluń; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; plut. Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Czesław Mączewski, Piotrowice; Jula Mincówna, Kalisz; Jan N. Maziarz, Ozorków; Alfreda Świtkowska, Lwów; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Wiktorja Błażewiczowa, Kobylnik; Józef Misiołek, Łężyny; Antoni Jordan, Kraków; Mieczysław Drozd, Krynica; Prenumerator, Danilcze; Jan Sztylc, Toruń; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienne; Mala Anzlówna, Nowy Sącz; dr. Stan. Hendrychowski, Delatyn; Marjan Taras, Stryj; Roma Berkmanówna, Warszawa; Eug. Sowiński, Rabka.

Nagrody otrzymali pp. Włodzimierz Tylkowski, Chrosno p. Aleksandrów (zł. 20.—), Bogusław Gawor, Rabka Zaryte (zł. 10.—), oraz Marja Bugajska, Skidel (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IX. 1935 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

HEJNAŁ STRZELECKI Z WIEŻY MARJACKIEJ.



Dnia 6 sierpnia 1935 r. zbudził Kraków hejnał strzelecki z wieży Marjackiej, zapowiadający uroczystości legjonowe w Oleandrach z okazji 21-lecia czynu legjonowego. Na zdjęciu widok kościoła Marjackiego od plant.